№ 36. Warszawa, dnia 25 Sierpnia (6 Września) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał czwarty bieżącego roku 1890, **podług ceny do połowy obniżonej** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Na **Przyjaciela Dzieci** *prenumerata tyleż także wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie jednocześnie* **na jakie Pismo są przeznaczone,** *aby później właściwie było przesyłane.*

Adres: Do J. K. Gregorowicza, Redaktora „Tygodnika Mód i Powieści" oraz „Przyjaciela Dzieci", w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

KLEMENS JUNOSZA.

(Po burzy. Pokój przy familii. Sukcesya po Gozdawach. Cud na kirkucie. „Nie odchodź"). Warszawa. Nakład S. Lewentala. 1890 r.

Jeżeli powieść jest poematem, w szatę prozy przybranym, jeżeli pieśni skrzące się tęczowemi barwami wyobraźni i w przepych wschodniej fantazyi strojne, odpowiadają baśniom cudownym, lub nieprawdopodobnym przygodom romansu, a powieść psychologiczna, historyczna i społeczna, znajduje równoważnik w poważnej, najeżonej trudnościami muzie, takich: Leconte de Lisle'ów, Prudhomme'ów, Leopardi'ch, to nie omylę się zapewne, klasyfikując utwory Klemensa Junoszy, do rzędu gawęd szlacheckich Pola i Syrokomli.

Nie dorasta im polotem, oraz siłą talentu, przewyższa jednak obu zdumiewającą dokładnością w używaniu barw charakterystycznych, czysto lokalnych. Chłopa i żyda malowanego przez Junoszę, można chyba porównać ze szlachcicem Jordana. Podczas jednak, gdy ten ostatni lubuje się w szarży i karykaturze, ołówek Junoszy zbyt jest subtelny i artystyczny, zbyt optymistycznie uczuciowy, by w podnoszeniu stron śmiesznych, chciał szukać źródeł łatwego powodzenia i humoru. Kocha on przedewszystkiem, opisywany przez siebie maleńki dworek szlachecki i mniejszą jeszcze od niego chatę.

Ironia, sarkazm, ostra satyra, są mu tak obce, jak obcym czuje się w świecie salonów, wobec uczuć skomplikowanych, lub umysłów wyrafinowanych przez cywilizacyą, a głównie wobec kobiet młodych, inteligentnych i do lepszego towarzystwa należących. Junosza, szlachcic typowy, zamaszysty, filigranowych tych cacek ani pojąć, ani odtworzyć nie umie. Proszę mu dać staropolską matronę, o wybitnych lecz niezłożonych rysach moralnych, proszę postawić przed jego aparatem wzrokowym energiczną przekupkę, hożą wiejską dziewoję, żydowską handlarkę, lub wreszcie zapobiegliwą i kłótliwą mieszczkę, a zobaczymy, w jak świetnej i wiernej odtworzy je fotografii. Pierwsza, będzie żywem uosobieniem wszystkich cnót tradycyjnych, ostatnia stanie się istnem wcieleniem wdowy po woźnym czy rzemieślniku, która ocierając pot z tłustej twarzy, gotowa w naszych oczach uwijać się między balią, kotliną i stołownikami, szukając wśród tych „niewdzięczników" męża dla córki lub siostrzenicy. Typy też takie wybitne, namacalne, zamieniają się pod piórem Junoszy w rodzajowe obrazki, mające całą siłę, całą barwność i plastykę szkoły flamandzkiej. Ze sfinksowem jednak obliczem kobiety o wyższej kulturze umysłowej, z naturą jej łatwo zapalną i szlachetnie entuzyastyczną, niekiedy zaś chłodną jak połysk stali i ostrą jak cięcie ironii, lecz zawsze wytworną, nerwową, a na równi z listkami mimozy wrażliwą, autor nie spotkał się snać nigdy za młodu i nigdy jej nie zrozumiał. Ztąd też dusza jej dziś już pozostanie dlań księgą zamkniętą; wizerunki zaś tych „królowych stworzenia" w utworach Junoszy spotykane, przypominają mocno lalki dziecinną rączką z papieru wycięte. Głowa bywa tam często większą od tułowia, stopy zaś, długością ca-

ły nieraz przerastają korpus. Kobiety też Junoszy na wzór owych figurek, moralną swą istotą w jedną zawsze wydłużają stronę: są szatanami przewrotności lub aniołami poświęcenia, oba te zaś typy z prawdą życiową niezgodne, blade, temperamentu i nerwów pozbawione, zdają się na tak silną chorować bezkrwistość, iż lada dmuchnięcie z przed oczu czytelnika zwiać by je mogło.

Autor wie o tem dobrze. Kobiet przeto z inteligencyi, jak w ogóle sfer salonowych i uczuć o gwałtownych, namiętnych wybuchach, o ile możności unika. Jest on i pozostanie doskonałym rodzajowym malarzem chaty i dworku pod słomianą strzechą, na tle których uwydatnia się dopiero typ jego ulubiony: pachciarz wiejski lub kupiec z małego miasteczka. Żyd ów, to nie szczegół dodatkowy, lecz główne źródło humoru Junoszy, który uważany bywa u nas za najpoważniejszego znawcę „polskiego” judaizmu. Chcąc zbliżyć się lepiej do mas tych ciemnych, konserwatyzmem swym groźnych, nie cofnął on się nawet przed zgłębieniem żargonowej ich gwary, której doskonałym podobno jest znawcą.

Podczas jednak, gdy ze zbliżenia takiego, pod piórem Orzeszkowej wyrastały tendencyjne, poważne postacie Eli Makowerów i Maier Ezofowiczów, lub wyłaniały się urocze, na tle upadającego Rzymu rysowane Mirtale; Junosza, żydów swoich umieszcza w opowiadaniach, jako źródło humoru jedynie i niewyczerpaną skarbnicę zdrowego lecz... niewybrednego śmiechu. Bogata też galerya jego Berków, Jojnów, Szmulów i Szlomów, obejmuje cały odrębny świat ciemnoty, zabobonu, prostaczej filozofii i polityki, wszystkich wreszcie cech znamiennych, z pośród których autor opuszcza zazwyczaj: brud, chciwość, wyzysk, lichwę i wszelkie rysy, mogące podniecać i tak już silnie rozdmuchane zarzewie plemiennej nienawiści.

Obok tego odrębnego wiejskiego świata, którego jest humorystą, epikiem i malarzem zarazem, Junosza dotyka jeszcze barwnym swym pędzlem, stosunków mało mieszczańskich. Prócz jednak takich obrazków, jak „Pokój przy familii”, o którym będziemy mówić poniżej, drobne te, acz trafne urywki, należące do rodzaju podręcznej galanteryi literackiej, dają się o tyle tylko brać w rachubę, iż odsłaniają nam nowy kierunek w talencie autora, który go z czasem w obszerniejszych zapewne wyzyska utworach.

Pod ostatniem tem wszakże określeniem, nie rozumiemy bynajmniej powieści; szersza bowiem akcya, wypływająca z bardziej powikłanej i starannie obmyślanej fabuły, nie leży w zakresie jego talentu. Obraz staje się wtedy luźnem, szkicowo kreślonem opowiadaniem (wide: „Przez różowe szkiełka), służącem, już to do uwydatnienia charakterystycznej postaci takiego Jojny Imbryka, już do przeprowadzenia myśli, za którą zaśniedziała szlachetczyna, powinna wdzięczność ślubować autorowi.

We wzmiankowanej np. powieści, Junosza usiłuje przekonać świat, że idea szlachetnego oddziaływania na lud i obudzenia w nim pojęć obywatelskich, jest śmieszną. Zamiast zasad braterstwa, stosunek dworu z chatą, najlepiej unormuje... pięść i wprowadzanie w czyn surowej, nieugiętej sprawiedliwości.

Postępowość autora, nie grozi, jak widzimy, społeczeństwu naszemu przewrotem. Jeden też śmiech szczery, wywołany komicznym żargonem i charakterystyką Jojny Imbryka, więcej wart tu, nad całą tendencyjną doniosłość równie przestarzałych pojęć.

Aby jednak, powyższe ogólne uwagi oprzeć na faktach, pozwolimy sobie przejrzeć dokładniej ostatni zbiorek Junoszy, zatytułowany: „Obrazki szare”. Tu nadmieniamy tylko, iż z samego zakresu, jaki w utworach swych obejmuje, autor musi być w formie realistą. Język wszakże jego, pełen prostoty i plastyki, jakkolwiek daleki od bogactwa i wstrząsającej siły, umie być zawsze szlachetnym. Dziś, zasługa to ogromna, jak wielu bowiem pisarzy utożsamia gminne prostactwo wyrażeń, z realizmem słowa, niech posłuży za dowód, takie np. wyrażenie:

„Wiosna już była na niebie, a na ziemi kury niosły
[jaja i kwiliły prosięta...” (*)

Ma to być opis przebudzenia się przyrody ze snu zimowego, obraz zmartwychwstania jej z pozornego letargu, odrodzenia, które tylu mistrzom pieśni dało temat do najcudniejszych melodyi. O realizmie, jakżeż źle dobrani adepci sztandar twój poniżają!

Anatol Krzyżanowski.

(*) W. Z. Kościałkowska. Cytata autentyczna.

DZIEWCZĘ I MOTYL.

Brzęczą miodne pszczółki,
Tulipany kwitną,
A dziewczę kołysze
Sukienką błękitną.

Setnemi lśniąc barwy
Motylki się gonią;
Dziewczę już, już po nie
Sięga białą dłonią.

Lekkiego motylka
Któż ułowić zdoła?
Jeszcze cię w tym biegu
Żądłem zrani pszczoła.

I swem ukąszeniem
Liczko twe oszpeci,
Tak, że będą z ciebie
Naśmiewać się dzieci!

Dziewczyno! motylek
Wciąż ci się wymyka!
Tyś nie jest motylkiem,
Nie złowisz wietrznika!

Nie ścigaj motylka!
Porzuć go dziewczyno —
I ułud nie ścigaj,
Bo wnet się rozpłyną!

Promienne ułudy
Zabłysną na chwilę
I wnet się rozpieszchną —
Jak płoche motyle!

M. H. Truszkowski.

KRZYWE ZWIERCIADŁO.

Kiedy popatrzę w zwierciadło moje
Z miną radosną, szczęśliwą,
Pomimo chęci strasznie się boję,
Bo ono wskazuje krzywo.

Ma w sobie skazę dużą, głęboką,
I za tę wadę tajemną,
Mści się i stawia łudząc me oko
Jakąś poczwarę przedemną.
Przykrym wrażeniom nie zdolna sprostać
Z uczuciem trwogi, bojaźni,
Widzę zmienioną własną swą postać,
A to mnie gniewa i drażni.
Nos wyciągnięty, wargi ogromne,
Skrzywione złośliwie usta,
Spojrzenie dziwne, wstrętne, nie skromne,
W rysach myśl dzika i pusta...
O jam bynajmniej nie taką wcale,
Zaręczyć mogę wam śmiało;
Czy moje rysy kłamią zuchwale,
Czy też zwierciadło skłamało?

Kiedy popatrzę na owych ludzi,
Co mamią słonkiem tak zdradnie,
Wiarę mą do nich chłód jakiś studzi,
Czuję czczość w sercu swem na dnie.
O, bo świat często najświętsze czyny
Piętnem sromoty bezcześci,
W samym postępku zgaduje winy,
Wśród prawd wiekowych fałsz mieści.
A gdy mnie która o sprawy owe
Z ciekawych zapyta osób,
I zechce poznać życia osnowę —
W taki odpowiem jej sposób:
Czemu, pytacie, świat tą dotkliwą
Obarcza znanych obrazą?
Bo, kto sam krzywy, wskazuje krzywo
Niby zwierciadło ze skazą.

Ludwik Niemojowski.

POŚPIESZNY POCIĄG.

Z FRANCUZKIEGO

PRZEZ

Seweryną Duchińską.

Przed domkiem strażnika drogowego, pod wystawką, pokrytą dzikiem winem, siedzi na ławeczce młoda dziewczyna, w czerwonej sukience, z robotą w ręku.

W tem chrapliwy pogwizd dobiega ją z daleka. Powstaje spiesznie, chwyta chorągiewkę, staje u baryery i ukazuje sygnał nadchodzącemu pociągowi, który czarną zaledwie plamą, rysuje się na widnokręgu. Serce dziewczęcia bije coraz to silniej, w miarę jak lokomotywa, istny potwór, rośnie do olbrzymich rozmiarów, wyrzucając rozwartą paszczą kłęby czarnego dymu. Pociąg przybiega z szalonym łoskotem, dziewczyna wsparta łokciami o balustradę, widzi przez tuman pary młodego maszynistę, jak pochylony wyciąga do niej rękę na powitanie. Młodzian w bluzie błękitnej, ma na głowie cyratowy kaszkiecik. Twarz jego ogorzała, osmalona dymem, piękny to jednak chłopiec, krzepki jak dąb, z jasnobłękitnem okiem, w rysach jego maluje się dobroć i słodycz.

Franusia, tak na imię dziewczynie, uradowana widokiem młodzieńca, co przebiegł lotem błyskawicy, pogląda jeszcze na pociąg, dopóki ostatni kłąb dymu nie znikł jej przed oczami.

Samotny domek w polu, przybrał znów smutną postać. Widać tylko cztery szyny błyszczące w słońcu, ciągnące się daleko. Słychać znów szum poblizkiej rzeczułki i gdakanie kur pomiędzy krzewami. Franusia z westchnieniem otworzyła baryerę, spuściła sygnał i zabiera się znów do igiełki. Siada pod wystawą, szyje pilnie, czeka na powrót ojca z ościennej wioski.

Dwa razy w tydzień czatuje dzieweczka na pociąg. Dziwno jej, że tenże sam maszynista prowadzi zawsze jedną lokomotywę, gdy tymczasem na innych pociągach, służba zmienia się bez ustanku. Dowiedziała się wreszcie, że młodzian popierany przez dyrektora, pozostaje zawsze na liście prowadzącej pociąg do Marsylii, aby mógł czuwać nad starą matką, zamieszkałą w tem mieście. Nie uszły uwagi także Franusi jasne oczy młodziana i poczciwe rysy jego twarzy, której ani dym, ani żar słoneczny zeszpecić jakoś nie zdołały. Młody maszynista ze swej strony rad spoglądał na dorodną ośmnastoletnią dzieweczkę.

Z tego częstego spotykania i zamienianego wzajem rzutu oka i uśmiechu zrodziło się dziwne jakieś współczucie. Postać maszynisty ściga Franusię bez ustanku. Czy to szyje, czy sypie kurom ziarno, czy niesie wodę ze studni, czy rozkłada bieliznę na murawie, zawsze i wszędzie myśli o nim. Wychowana przy ojcu pod dachem przydrożnej budki, samotna dzieweczka uczuła mimowoli skłonność do tego młodziana, który się jej okazywał owiany zawsze kłębami białej pary. Serduszko jej silniej uderzało na widok znanej lokomotywy.

Gdzie idzie pociąg, po co jadą ci ludzie? ona nigdy nie pyta o to nikogo i przykuta do miejsca nie wyjeżdża z domu nigdy, jak posąg przy drodze stojący.

Gdzie się kończą te szyny błyszczące jak szkło, czy w Marsylii, czy w Lyonie, czy jeszcze dalej, to dla niej było obojętne. Ojciec jej stary żołnierz Filip Rour, wyręcza się nią w służbie publicznej a sam pracuje pilnie w ogrodzie, kopie, zasiewa, zbiera owoce i jarzyny i dokłada skrzętnie grosz do grosza. Ludzie z wioski gwarzą między sobą, że strażnik nie tak ubogi jak się na pozór wydaje. Dawny żołnierz z pokrętnym wąsem i twarzą ogorzałą, kocha nad życie córkę, Franusia rządzi nim zupełnie, ale z taką słodyczą i delikatnością, że ojciec ani się domyśla, iż wypełnia jej wolę. Gdy pociąg ma nadejść, dzieweczka, aby oderwać ojca od pracy, wymyśla rozmaite pozory.

— Ojczulku — mówi — pójdę narwać sałaty, podleję groch w ogródku, zaniosę trawę królikom.

— Dałabyś temu pokój — odpowie ojciec — to moja rzecz, pilnuj lepiej sygnału, pociąg nadejdzie zaraz.

— Dobrze, drogi ojczulku!

I starzec idzie spokojnie do ogródka, powtarzając w duchu: „Poczciwa dziewczyna, robi wszystko co jej rozkażę!"

W początku Lipca, ojciec pozwolił Franusi udać się do wsi poblizkiej, odwiedzić ciotkę. Wieśniaczka z okolicy miała ją z sobą zabrać. Ubrane od święta puściły się przez łąkę wzdłuż rzeczułki.

— On tam gdzieś daleko — mówiła do siebie — w jakiemś mieście wielkiem, nieznanem, żartował może ze mnie, uśmiechał się tak sobie, dla zabawki, lepiej byłoby zapomnieć o mnie.

Słonko tymczasem przypiekało, świerszcze polne skrzeczały w trawie.

Przybyły do wsi, wesoło tam i gwarno. Skrzypki tną od ucha, bębenek przybija do taktu, młodzież śpiewa i wykrzykuje, przekupki roznoszą ciasta w koszach. Na placu pod cieniem lip pląsają hoże pary. Franusia zbladła nagle, stoi w miejscu jakby stopy przyrosły jej do ziemi. Spostrzega maszynistę swego, który w nowym kaszkieciku, obmyty z kurzu i węgla, inaczej jakoś wygląda, ale błękitne oczy, świecą znanym jej blaskiem, przygłaskuje płową bródkę, patrzy na tłum wesoły, jakby kogoś szukał oczami.

— On tu! — pomyślała Franusia—jakimże sposobem? po co? Jeśli mnie pozna, jeśli przemówi do mnie i cóż ja mu odpowiem?

W tem on obrócił głowę, spojrzał na nią. Ona zarumieniła się, spuściła oczy, serce uderzyło jej na gwałt.

Młodzian przystępuje do niej, pochyla głowę, zaprasza ją do tańca, porwani wirem, obiegają koło kilkakrotnie. Wreszcie umilkły skrzypki. Franusia zmęczona, tchu zabrakło jej w piersi. Widzi to młodzian, prowadzi pod wystawę, częstuje szklaneczką limoniady. Piją oboje, ilekroć on postawi szklankę na stole, ona spuszcza oczy rumiana jak róża, by ukryć pomieszanie, chłodzi twarz białą chusteczką. Pomału jednak ośmiela się, odpowiada na zapytania. Długo trwała rozmowa, nie było w niej słówka o miłości. Wyszli nakoniec z tłumu. Siadają pod drzewem, przypominają sobie częste spotkania przy kolei, całą godzinę rozmawiają o rzeczach obojętnych, widocznie jednak pomieszani oboje.

Zmierzch wieczorny zapada, Franusia powstaje, czas jej wracać do domu. Maszynista chciałby ją odprowadzić.

— Nie... nie — odrzecze stanowczo — Ludwika czeka na mnie.

— A może panienka zabawi trochę dłużej?

— Nie mogę, ojciec połajałby mnie za to.

Widząc, że jej nie skłoni, maszynista ujął obie jej ręce, przycisnął do piersi, spojrzał jej w oczy z wymownym na ustach uśmiechem.

Franusia stoi chwilę nieruchoma, wreszcie wyrywa ręce z rąk młodziana i ucieka, drży jak listek.

W kwadrans potem obie towarzyszki szły drożyną przez łąkę. Czerwone światełko migotało z domku strażnika.

— Możemy się już rozejść — rzecze Franusia — masz ztąd ledwie kilka kroków do domu, ja trafię sama, nic mnie nie spotka złego.

To mówiąc pożegnała towarzyszkę, pobiegła szybkim krokiem. Słońce zaszło, księżyc srebrnym sierpem zarysował się na niebie, otoczony gwiazdami.

Franusia marzy o pięknym chłopcu, powtarza w myśli jego słowa. Wtem cień jakiś porusza się pod drzewem i staje nagle przed nią.

To Izydor syn wieśniaka z po za rzeki, próżniak, włóczęga, oskarżony niedawno o kradzież, ugania się bezustanku za Franusią; codzień krąży koło domku strażnika.

Dzieweczka idzie prędko, udaje, że go nie widzi. Ten chłopak wysoki, chudy, bez zarostu, budzi w niej wstręt niezwyciężony. Przestraszona bieży coraz to szybszym krokiem.

— Dobry wieczór, panno Franciszko — rzecze natręt, zabiegając jej drogę.

— Dobry wieczór — odpowie dzieweczka.

— I ja także wracam z zabawy, odprowadzę panienkę do domu.

— Dziękuję bardzo, trafię sama.

Roześmiał się na głos.

— Czy chłopcy tak straszą panienkę?

— Jak którzy — odrzecze z udaną spokojnością.

— Widziałem ja dziś jednego, co nie straszył panny Franciszki. Gdyby to on chciał odprowadzić, pewnoby mu nie odmówiła.

Franusia pędzi w cwał z oczami zwróconemi w czerwone światełko.

— Daj mi pokój, panie Izydorze — zawołała zniecierpliwiona — pleciesz sam nie wiesz co.

— Mówię o maszyniście. Znam ja go dawno, wkrótce i on dowie się czegoś o mnie.

— Ojczulku, ojczulku! — zakrzyknie Franusia, ale ojciec nie odpowiada, świerszczyki tylko skwierczą w trawie.

Izydor nie ustępuje na krok.

— On się nie ożeni z tobą, moja panienko — rzecze z przekąsem — tyś uboga dziewczyna, jemu potrzeba innej żony. Ja, to co innego, poszepnij tylko słówko, a staniemy wnet przed ołtarzem.

— Ojcze! ojcze! — woła Franciszka, biegnie ile tchu starczy.

— Jeśli mnie nie zechcesz, inny cię nie dostanie, przysięgam. Co do maszynisty, niech się tylko odważy przestąpić twoje progi, nie chybi go nieszczęście, pamiętaj dobrze o tem.

Ojciec posłyszał głos córki, wychylił głowę przez okienko; Izydor uciekł jak oparzony.

Nazajutrz stary wiarus rąbał drwa w podwórku, wtem spostrzegł jak Izydor przełazi przez baryerę. Zmarszczył brwi, nasunął czapkę na ucho i grzmiącym zawołał głosem:

— Precz ztąd włóczęgo! powtarzam raz jeszcze, zaniechaj tych próżnych zalotów, bo pożałujesz tego. Franusia nie dla ciebie!

— Ja też nie proszę o nią — pomruknie Izydor spłoszony.

Tego wieczora pociąg miał nadejść za chwilę. Franusia nakrywała stolik do wieczerzy.

— Tyś zajęta dziewczko — rzecze ojciec— czekaj tu, ja sam pójdę.

— Pozwól ojczulku, mnie to bawi.

To mówiąc ujęła latarkę i wyszła. Za chwilę błysło czerwone światło. Potwór zbliża się, rośnie, pryska piana, z pogwizdem i grzmotem przebiega koło domku strażnika. Franusia spostrzega maszynistę, pochylony rzuca jej coś z lokomotywy. Gdy pociąg przeszedł, dziewczę podnosi tajemniczy podarunek, rozwija, była to wiązka kwiatów. Przysłania ją fartuszkiem, radośnie powraca do domu. Niespostrzegła nawet Izydora przyczajonego za baryerą.

— Ojczulku — rzecze — wszystko w porządku, sygnał spuszczony, furtka od ogrodu zamknięta.

— Dobrze, dobrze — odpowiada ojciec — tęga z ciebie dziewczyna.

Odtąd Franusia żyje w słodkiem rozmarzeniu, maszynista widocznie o niej myśli, ma na to bezustanne dowody. To mijając domek, zagwizdnie jej nad uchem, to zbiegnie na stopień lokomotywy, powiewa chusteczką, dopóki nie zniknie jej z przed oczu.

Czasami jednak biedaczka czuje dziwne jakieś zniechęcenie. Trwoży ją ciągła obecność Izydora. Co dnia siada pod drzewem na drodze, raz po raz przykłada głowę do baryery, jakby śledził co się dzieje w domu, ustępuje dopiero, gdy mu pięścią zagrozi stary żołnierz.

Inna jeszcze obawa dręczy serce Franusi. Uboga córka strażnika mogłaby myśléć, że maszynista zechce ją wziąć za żonę? Jam nie dla niego, powtarza sobie w duchu; prawdę mówił Izydor, jemu potrzeba innej żony. Sama żyłam dotąd, sama też pozostanę na świecie. A jednak słodko by mi było żyć z nim, gdyby mnie kochał. Czasem łezka błyśnie w czarnem jej oku, ale wnet odgania myśl

dręczącą, wybiega naprzeciw pociągu, aby choć przelotnie zobaczyć miłego młodziana i gryzącą wonią węgli ukrzepić skołatane serduszko.

Dnia jednego, około drugiej po południu, podczas gdy ojciec naprawiał za domem narzędzia ogrodnicze, Franusia szyła w izdebce swojej. Dzień był smutny, burza krążyła w powietrzu, chmury pokryły niebo, wicher dął przeraźliwie, kołatał w drewniane ściany domku, jakby go chciał powalić. Coś zachrzęściało na zwirze.

Franusia wybiega, patrzy czy baryera zamknięta, czy Izydor nie stoi pod oknem. Ale nie ma nikogo. Drzewa gną się, trzeszczą szamotane wichrem, słupy telegraficzne dzwonią jak harfy. Ledwie, że dzieweczka może utrzymać się na nogach. Włosy jej w bezładzie spadły na plecy i ramiona. Obraca głowę, sen że to czy mara? spostrzega przed sobą maszynistę.

Młodzian przytrzymuje ręką kaszkiecik i śmieje się wesoło z jej trwogi.

— Witaj mi, panno Franciszko — zagadnie — czy ojciec twój jest w domu? Chciałbym z nim pomówić.

Dzieweczka biegnie co tchu po ojca, gdy przyszedł, ucieka do izdebki swojej, poprawia włosy przed zwierciadełkiem, kole ręce szpilkami ze zbytniego pośpiechu i ubiera się w nową sukienkę.

— Po cóż on tu przyszedł?—pyta sama siebie—spadł tu jakby z obłoku.

Przybiega do drzwi, nie śmie wnijść do środka.

— Co ojciec pomyśli jak ją zobaczy tak ustrojoną? Otwiera wreszcie, wchodzi nieśmiało, ojciec nie patrzy na jej suknię. Stoi w fartuchu skórzanym, widocznie pomieszany, ociera oczy, ukazuje córce młodziana i rzecze do niej zmienionym głosem:

— Franusiu, oto pan Julian, mechanik z kompanii naszej, chce pojąć cię za żonę... wielki to zaszczyt dla nas... widziałaś go podobno.

Franusia cała drżąca, siada w milczeniu na ławeczce, patrzy na Juliana, lica jej blade, czarne oko połyska łzami.

— Panno Franciszko, czy chcesz być żoną moją? — zagadnie młodzian.

— O tak, tak — poszepnie dzieweczka, serce jej o mało że z piersi nie wyskoczy.

— My ludzie ubodzy, panie Julianie — rzecze stary wiarus, stawiając na stole butelkę wina — Franusia nie ma posagu, zebrałem ja dla niej małą kwotkę, ciułając grosz do grosza, w roku zeszłym otrzymałem maleński spadek, mam wszystkiego pięć tysięcy franków, nie wiele to, lecz zda się na początek.

— Ja nie dbam o pieniądze — zawołał młodzian, siadając na ławce obok Franusi, moja matka także uboga, słaba, potrzebuje troskliwej opieki. Panna Franciszka przypadła mi do serca, ludzie też dobrze mówią o niej, nie chciałbym też innej żony. Wszak będziesz kochać matkę naszą? — rzekł, zwracając się do dzieweczki.

— Pokocham ją całem sercem — odpowie zapłoniona.

— A mnie?

Dzieweczka milczy... płonie licami, wreszcie ledwo dosłyszanym szeptem odpowiada:

— Jakże się można o to pytać?

— Co do was, ojcze — dodał młodzian, ściskając rękę starego wiarusa — otrzymacie miejsce zawiadowcy na małej stacyi. Dyrektor łaskaw na mnie, mój nieboszczyk ojciec ocalił mu życie na polowaniu.

Stary żołnierz ściska serdecznie maszynistę. Franusia patrzy z niedowierzaniem, nie śmie ufać własnemu szczęściu. Stanęło na tem, że ślub nastąpi za dwa miesiące.

Od tego dnia Franusia witała bez tajemnicy narzeczonego, ilekroć przejeżdżał koło domku. Stary wiarus zdejmował czapkę przed pociągiem, Julian zwalniał biegu, aby spojrzeć w oczy ukochanej, ona rada w duszy, myślała jednak z trwogą:

— Spóźni się, może być wypadek!

Wkrótce potem ojciec wysłał ją do Tulonu z sąsiadką po wyprawę. Wesoła jak ptaszyna, krząta się w domu, ściska ojca, szyje nowe sukienki i przyśpiewuje sobie od rana aż do zmroku.

Razu jednego wieczorem, stała oparta o cembrowinę studni, księżyc odbijał w rzeczułce wijącej się doliną. Wtem słyszy jak ktoś otwiera furtkę od ogrodu... Poznaje Izydora, przestraszona chce biedz do ojca.

— Posłuchaj mnie, panno Franciszko — zawoła natręt — ja ci nic złego nie uczynię, wiesz dobrze, że cię kocham, powiedz więc otwarcie czy chcesz być moją żoną? Mamy tam za rzeką spory kęs ziemi, ojciec oddaje mi połowę...

— Naprożno, panie Izydorze — zawołała Franusia, dobiegając do progu — jestem narzeczoną pana Juliana, maszynisty, ślub nastąpi niedługo.

Izydor stoi chwilę jak skamieniały, potem ściskając pięście wybiegł w cwał na drogę. W głowie jego zamęt, w sercu szał. Zazdrość piekielna owładnęła nim, nasuwa mu coraz nowe pomysły. Bądź co bądź zamorduje maszynistę, zgładzi go ze świata. Ten co mu odebrał szczęście całe, nie ujdzie jego pomsty. Siada na pniu powalonego drzewa, ogarnia wzrokiem szyny, połyskujące w świetle księżycowem. Lada zapora na tej pochyłej drodze, sprowadzić może katastrofę.

Zrywa się, jednym poskokiem wraca do baryery, rozpatruje szyny w miejscu, gdzie okrążają lekki łuk po za domkiem strażnika. Pokład spróchniały, mają właśnie dawać nowe podkłady i nim odszedł miał już plan gotowy.

Pierwszy miesiąc prędko ubiegł Franusi, zajętej przygotowaniem do wesela. Wetknęła w poduszeczkę tyle igieł, ile pozostało dni, co rano wyrzuca jedną przez okno.

Pan Julian kilka razy odwiedził domek. Postarał się o urlop dla ojca Rour, aby mogli wszyscy troje odwiedzić starą jego matkę w Marsylii.

Na tydzień przed zamierzoną podróżą Franusia wstała o świcie. Julian miał prowadzić pociąg o szóstej z rana. Ubrała się, biegnie do ogródka, by urwać parę kwiatków i wpiąć je między włosy. Wracając spogląda ku drodze, słońce wcześnie wybiegło z po za mgły, oświetla przestrzeń całą. O jakie trzysta metrów, w miejscu gdzie się szyny zawracają, spostrzega dzieweczka jakiś przedmiot, może trzoda owiec przywlokła tu gałązkę z lasu. Ojciec śpi jeszcze zmordowany wczorajszą pracą. Niespokojna idzie przekonać się co to jest. W miarę jak przystępuje bliżej, widzi że to nie gałązka, ale coś groźniejszego. Drży z trwogi, biegnie ile tchu, to wielki kamień powalony na samym skręcie drogi, wyżłobionej w tem miejscu, gdzie w miejsce spróchniałych mają być położone nowe podkłady. Kamień ogromny, potrzeba silnej ręki aby go ztąd usunąć. Przeraża ją myśl, coby nastąpiło, gdyby go nie dostrzegła. Pociąg mógł wybiedz z szyn, maszynista padłby pierwszy ofiarą, on najbardziej ze wszystkich narażony!

Przybiega, patrzy, zbladła jak trup, włos powstał jej na głowie, widzi kamień przedziurawiony, przybity do ziemi grubym, żelaznym drągiem. Zbrodnia! wyraźny zamach! Przypomina sobie pogróżki Izydora. Nikczemnik chciał zabić maszynistę, a za chwilkę nadejdzie pociąg!

Łzy wytrysły z jej oczu, chwyta oburącz kamień, wstrząsa nim rozpaczliwie.

— Ojcze, ojcze! — woła straszliwym głosem, ale ojciec nie słyszy. Co tu czynić? czy pobiedz ku niemu? Zatrzymać sygnałem pociąg, ale na to już zapóźno, pociąg właśnie nadchodzi, słychać pogwizd straszliwy maszyny, nie widać go jeszcze za wzgórzem. Bądź co bądź, trzeba odwalić kamień! Przyklęka zatem, dobywa sił ostatek, krew płynie z jej rąk, paznokcie popękały, pot strumieniem wytryska z jej czoła, musi jednak wyrwać przeklęte żelazo bo już widzi w swej wyobraźni powaloną lokomotywę i na śmierć przygniecionego maszynistę. Strach rozbudza w niej moc nadludzką, drąg żelazny zachwiał się, jeden jeszcze wysiłek a ustąpi i potem łatwo odwalić kamień.

— Boże miłościwy ratuj mnie! Ty wszystko możesz! — woła z ufnością, spoglądając ku niebu.

Z nowem wytężeniem pochwyca drąg, wyrywa go z ziemi, rzecz skończona.

Podnosi głowę, spostrzega czarną plamkę na widnokręgu, słyszy pogwizd... to pociąg! Skulona klęczy między dwoma szynami, z całą mocą odwala kamień. Potoczył się nakoniec, droga wolna.

Drżąca, na pół żywa, powstaje, nogi chwieją się pod nią. Patrzy, pociąg ledwie o trzysta metrów, czas usunąć się z drogi, cóż to? poruszyć się nie może, stopa jej przyrosła niby do ziemi. W głowie jej zamęt, wyrywa wreszcie nogę, ale półomdlała z wysilenia upada na wznak. W tejże chwili nadbiega potwór, przeraźliwym śfistem głuszy krzyk nieszczęśliwej dziewczyny.

Maszynista spostrzegł z daleka, że ktoś porusza się między szynami; pewien, że to robotnik, zwolnił biegu, aby mu dać czas do ucieczki. Olśniony blaskiem słońca, nie widząc wreszcie sygnału ostrzegającego o niebezpieczeństwie, pospieszył znowu i poznał Franusię w chwili kiedy pociąg już był tylko o kilkaset kroków zaledwie.

Okropność! Młodzian rzuca się jak szalony, krzyczy zapamiętale, biegnie do balustrady, chce wyskoczyć. Palacz zatrzymuje go gwałtem.

— To narzeczona moja! — krzyczy rozpaczliwie Julian.

Droga pochyła, stanąć niepodobna, nieznany był jeszcze przyrząd zatrzymujący pociąg w oka mgnieniu.

Zatrzymali go wreszcie i widzą jak garstka ludzi zebrała się przy szynach i niesie ciało a raczej poszarpane członki do domu. Co tu czynić? Julian wyrywa się gwałtem, chce pobiedz na miejsce, ale zatrzymuje go obowiązek służby, powinność. Za tym pociągiem pędzi inny.

Zdruzgotana narzeczona doprowadza go do rozpaczy... może rozpaczliwie wzywa pomocy, ale biedz do niej nie może, bo nie może odstąpić całego pociągu, na którym za bezpieczeństwo tysiąca innych osób odpowiada niemal własnem życiem. Ona biedna zginęła i jeszcze tak straszną śmiercią, mimo tego rozpacz trzeba uciszyć, łzy zdławić i prowadzić dalej pociąg z największą bacznością i przytomnością.

Na stacyi w Rochevieille maszynista uwiadomił zawiadowcę, o wszystkiem co się stało i błaga by wysłał spiesznie pomoc lekarską, sam zaś siada na lokomotywę i prowadzi dalej pociąg do Nicei. Na miejscu staje w południe, napół obłąkany, prosi o parę dni urlopu, pierwszym pociągiem pędzi w odwrotną stronę i w bolesnem swem marzeniu o siódmej wieczorem staje przed domkiem strażnika. Pociąg ten nie zatrzymał się w Rochevieille

i nikt nie wie nic co się stało. A jemu biedakowi pilno, radby czemprędzej zapłakać z nieszczęśliwym ojcem, odprowadzić na cmentarz drogie mu zwłoki... A wtem słyszy dzwon pogrzebowy, tłum ludzi dźwiga trumnę...

Wreszcie wyskakuje z maszyny o paręset kroków od domku.

Słońce już zaszło, pomrok zapada, księżyc w pełni rozsiewa blask na drzewa, odbija w poblizkiej rzeczułce.

Pierś Juliana mało nie pęka z bólu, wlecze zaledwie kroki, radby pospieszyć ale nie śmie. Wokoło cisza głucha, ptak nawet nie zakwili, świerszczyk nie skrzeczy w polu. Otóż i domek, trzeba się zdobyć na odwagę... Serce bije mu na gwałt. Ręką drżącą chwyta za klamkę, otwiera drzwi... I kogóż tam widzi? Oto dzieweczka siedzi za stołem, układa bieliznę przy świetle małej lampki.

— Franusiu! — zawołał — to ty jesteś, ty naprawdę? Boże! czy to sen czy mara! Więc to ty? Bóg ulitował się nad nami!

— Tak, okazał miłosierdzie — odrzekła Frania z namaszczeniem.

Po chwili dość długiej, gdy się wreszcie ze wzruszenia uspokojono, Frania mówiła dalej:

— Gdym upadła, myślałam, że już po mnie. Szczęściem upadłam między relsy, nie ruszyłam się z miejsca, wstrzymałam oddech i poleciłam duszę moją Bogu. Ale straszna to była chwila, a choć pociąg sunął spiesznie drogą pochyłą, nie drasnął mnie nawet. Gdy przemknął ostatni wagon, utraciłam przytomność. Położono mnie w łóżku... ale zawołam ojca...

Stary wiarus uścisnął z płaczem Juliana. Franusia nakrywając stół do wieczerzy, opowiadała co zaszło w tym dniu tak pełnym strasznych przygód. Julian dowiedział się z trwogą i uwielbieniem, że Franusia o mało nie umarła, by mu ocalić życie.

W tydzień potem odbył się ślub w kościołku parafialnym. Zanim upłynął miesiąc, ojciec Rour mianowany był zawiadowcą małej stacyi. Można go tam widzieć codzień, przechadzającego się w mundurze. Ilekroć Julian przybywa lokomotywą, otwiera się okienko dworca, maszynista wita z uśmiechem żonę i starą matkę.

Izydor przesiedział czas jakiś w więzieniu, ale dla braku dowodów, wkrótce go wypuszczono. Odtąd Franusia nie widziała go już więcej.

KONIEC.

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

Trawa zaczyna tu już porastać, niezadługo pokryje ona kamienne sześciany pozostałe na dawnych miejscach, które były podstawami słupów, stanowiących ściany między salami. Poświęciwszy trochę czasu, za pomocą ich umieszczenia możnaby sobie utworzyć wyobrażenie o rozkładzie wnętrza zniszczonego pałacu. Ja mogę tylko unieść ztąd listek poziomki, który zabiorę na pamiątkę, podczas gdy krzaczek od którego go oderwałam, będzie się dalej rozwijał i rósł w tem miejscu wspaniałem, obojętny na cuda, które go otaczają i będzie rozrzucał z równą obojętnością swoje kwiaty i owoce, podróżnym ze wszystkich stron kuli ziemskiej.

To cośmy ujrzeli w parku, przechodzi najbujniejszą wyobraźnię, jako przepych samotności i ciszy, jako drzewo olbrzymie, naśladujące różne kształty potworów i olbrzymów, wygięciami ogromnych gałęzi.

Od owej nocy, gdy Mikado zmuszony był ztąd uciekać, nie oglądając się po za siebie, miejsce to jest zwiedzane tylko przez ciekawych cudzoziemców, a jego zwykłymi mieszkańcami są tylko stróże, którzy utrzymują w porządku aleje i trawniki z wielką starannością, oprócz nich kruki, lecz kruki cztery razy większe od europejskich z głosami, które zdają się do nas przemawiać, pytać, łajać, chwalić lub szydzić.

Te ptaki ogromnem stadem gonią za nami i nie odstępują, tak dalece, że przeszkadzają każdej rozmowie nie do nich zwróconej. Nigdy ich nikt nie płoszy, czują się tutaj panami, a my wyglądamy jakbyśmy byli u nich w gościnie.

O zmroku i z troszką bujnej wyobraźni, w pośród tych drzew o dziwacznych formach i przy tych krakaniach, w których zdają się odzywać ludzkie tony, może się wydawać, że się jest wśród armii czarnoksiężników, którzy chcą nas opłątać w swoje olbrzymie ramiona i ścigają przekleństwami.

Rzeki, góry, doliny, spotykamy na każdym kroku w tej dziwacznej przechadzce, między innemi małą dolinę, gdzie rośnie ryż poświęcany. Co rok, Mikado sam przybywa tu ściąć garstkę tego ryżu na ofiarę dla bogów. Reszta zbioru, szanowana przez ludzi, dojrzewa i wraca do ziemi, o ile ptaki niebieskie, nie mające podobnych skrupułów jak ludzie, pozwolą na to. Wychodzi się z tego świętego miejsca krętemi ścieżkami, prowadzącemi środkiem skał, ocienionych bujnie rosnącemi dracenami, rododendronami i drzewami cynamonowemi.

Szliśmy już długo i byliśmy bardzo znużeni, lecz mimo to chciałam jeszcze zebrać bukiet kamelii. Pan Boissonade przypatrywał się mojej robocie, a gdy już miałam pełne ręce, zapytałam go:

— Wszak Mikado pozwoliłby mi, nieprawdaż?

— Tak — odparł śmiejąc się — szczególniej teraz kiedy już są zerwane!

Poszłam więc uspokojona w stronę, gdzie pozostały nasze dżin-rik-isze; przechodziliśmy mnóstwo mostków, prawdziwych klejnocików rzucanych nad strumieniami przerzynającemi w różnych kierunkach ten park cudowny, w niektórych miejscach poziom wody jest tak nizko, że patrząc w dół dostaje się zawrotu głowy. Małe kaczki, któremi zachwycamy się zawsze w ogrodzie Aklimatyzacyjnym, znajdują się w wielkiej ilości na wodach parku. Żyją one o ile mi się zdaje w stanie dzikim i wielkie fossy otaczające dawną cesarską rezydencyę, roją się od nich.

Nasza banda objawiła wielką radość, gdyśmy nadeszli i gdy każde usiadło do swojego ekwipażu, puścili się znów wesoło w ten bieg szatański, dążąc ku domowi pana de Boissonade w japońskim czysto stylu.

Zjedliśmy tam doskonały francuzki obiad, ugotowany i podany przez zgrabne Japonki. Dom położony jest malowniczo, góruje nad miastem, a otacza go obszerny ogród, świeżo założony, ale ponieważ tutaj przesadzają duże już zupełnie drzewa, które rosną doskonale, nie okazując najmniejszego niezadowolenia, jak gdyby nigdy z miejsca swego nie były poruszane, więc pełno w nim już cieniu.

Po skończeniu obiadu niewiele mieliśmy czasu, obawiając się spóźnić na kolej. Zbiorów jakie ma pan Boissonade niepodobna obejrzeć tak prędko, tyle w nich rzadkości. Ma on kollekcyę starych wazonów, jedyną może w świecie, prócz tego wspaniałe lakki i wielkiej wartości bronzy.

Ludzie wiozący Reginę mieli lepsze nogi od naszych i wyprzedzili nas tak znacznie, że ja która byłam w początku podróży tuż za nią, straciłam ją zupełnie z oczu. Zmrok zapadał i ogarnął mnie niepokój w obec zapełnionych licznym tłumem i pokręconych ulic. Zaczęłam uderzać nogą w plecy mojego człowieka; jest to argument, który doskonale rozumieją, lecz mimo wysileń, mój zaprzęg nie był w stanie dogonić tych co biegli przodem a liczni przechodnie przeszkadzali mi do porozumienia się z resztą towarzyszów, którzy jechali w znacznej za nami odległości. Pędziłam więc o ile można najspieszniej, niespokojna czy zastanę córkę na dworcu, i dopiero odetchnęłam ujrzawszy ją wychodzącą na nasze spotkanie: czekała już od kwadransa.

Powrót do Jokohamy był wesoły. Wyjeżdżając z Jeddo, ujrzeliśmy oświetlony światłem księżyca, obszerny cmentarz, na którym spoczywają popioły czterdziestu młodych japońskich rycerzy. Wspomnieniu ich cały kraj cześć do dziś oddaje, choć zdarzyło się to w bardzo odległych czasach. Oto co mi o nich opowiadano:

Raz na radzie ministrów jeden z nich uniósł się tak dalece, że znieważył swego kolegę, ten zaś uważając się za shańbionego, powrócił do siebie i rozpruł sobie brzuch w obecności całej rodziny, przyjaciół i sztabu, składającego się z młodzieńców należących do najlepszej szlachty w kraju. Czterdziestu ich było, tych co poprzysięgli go pomścić. Pobiegli więc do domu niegodziwca, zabili go i przyniósłszy jego głowę, złożyli ją u stóp swego pana, którego zwłoki spoczywały na łożu.

Po dokonaniu tego aktu zemsty, wszyscy czterdziestu odebrali sobie życie przez rozprucie brzucha a ani jeden nie zadrżał wobec tak strasznego postanowienia. Pamięć ich czczona jest w całej Japonii i nie ma chyba nikogo, ktoby przyjechawszy do Jeddo nie poszedł oddać hołdu grobowcom tych czterdziestu bohaterów.

Dziś postęp cywilizacyi wyrugował w znacznej części ten barbarzyński zwyczaj, który praktykuje się tylko w najbardziej odległych zakątkach prowincyi i to już bardzo rzadko. Ponieważ śmierć taka jest niezmiernie po-

wolna i ze strasznemi cierpieniami połączona, więc najbliższy przyjaciel samobójcy stoi za nim z dobytą bronią i gdy tylko szabla rozpruje brzuch, strąca mu głowę, ażeby skrócić cierpienia.

Światło księżyca inną zupełnie nadawało cechę okolicy, lecz Fusihama nie straciła nic na piękności. Jadąc z dworca do hotelu, widzieliśmy ulice uiluminowane papierowemi latarkami, stragany porozkładane na ziemi i jasno oświetlone, ulice pełne przechadzających się; był to widok ożywiony i malowniczy. Wybrzeża i ulice wiodące do teatrów są szczególniej ruchliwe wieczorami.

Byliśmy przed dwoma dniami w teatrze męzkim, to jest takim, gdzie wszystkie bez wyjątku role, odegrywane są przez mężczyzn; kostyumy mniej bogate niżeli w Chinach, lecz sztuki lepiej ułożone, więcej rozmów i można odgadnąć intrygę, ale cóż to za intryga! Najniewłaściwsze rzeczy odbywają się na scenie ku wielkiej uciesze publiczności, dekoracye i maszynerye są dużo lepsze niż w Chinach, lecz daleko im jeszcze do tego, ażeby wywołać mogły złudzenie.

Podczas dyalogów aktorzy siedzą na ziemi, szeregiem przed rampą. Sufler stoi za nimi ubrany czarno, co ma oznaczać, że jest niewidzialny, trzyma w ręku zeszyt i chodzi od jednego do drugiego aktora, pochylając się do jego ucha, musi to być bardzo nużące rzemiosło. Co jest także zabawne to świecznik umocowany do bardzo długiej rękojeści, który wysuwa się z za kulis i trzyma przed tym aktorem na którego przychodzi kolej mówić, choćby miał powiedzieć niewięcej nad dwa słowa. Człowiek stojący za kulisami posuwa ten świecznik naprzód lub cofa, według tego przed kim należy go zatrzymać.

Pantomina ich pełna wyrazistości, tak że można odgadnąć treść rozmowy, patrząc na grę fizyognomii. Mężczyźni grający role kobiet, wywiązują się z zadania z łudzącą prawdą, przejmują kobiecy chód, ruchy i dźwięk głosu nawet. A ponieważ rasa japońska, tak jak większość rass azyatyckich, nie ma wcale zarostu lub bardzo mało, złudzenie jest zupełne.

W antrakcie poszliśmy odwiedzić kulisy. Wszystko tam jest zręcznie obmyślane i wykonane, dekoracye i maszynerye wprawdzie nie doskonałe, wystarczające jednak do kołysania dżonki na morzu, które przedstawia malowane płótno, fontanny i wodospady robią się z gazy i wstęg papierowych, ogrody, domy, wnętrza mieszkań funcyonują zupełnie dobrze, Musieliśmy też przyznać ogromną wyższość teatru japońskiego nad chińskim. Potem przez kręte schodki, wiodące do lóż i foyer, poszliśmy zobaczyć umieszczenie aktorów, które jest bardzo wygodne. Każdy z nich ma osobną garderobę, gdzie może się swobodnie ubierać i malować, otoczony liczną służbą. Przyjmują oni chętnie gości cudzoziemców i pozwalają im być świadkami swoich toaletowych tajemnic.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Września 1890 roku.

Wrzesień to najtrudniejsza pora dla naszych korespondencyi, lato już na schyłku, a jesienne mody jeszcze nie wyszły z ukrycia. Aby pochwycić coś nowego, udaliśmy się na ulicę St. Lazare, pod № 77, tu panna Eliza Mery; ze zwykłą uprzejmością, ukazała nam gotową część wyprawy, którą właśnie przysposabia, dla bogatej panienki z wielkiego świata tutejszego. Uroczystość odbędzie się w początku Października, suknie więc przeznaczone głównie na jesień i na zimę. Ślubna dotychczas nie zaczęta, inne opiszemy tu szczegółowo. Wprzód jednak zaznaczamy niektóre ogólne uwagi.

Kolor najmodniejszy błękitny w rozmaitych odcieniach; na strojne suknie bardzo blady, do średniego ubrania ciemniejszy (*bleu du roi*), jeden i drugi w nieco przymglonym tonie, na codzień szafirowy (bleu marine). Używany też bardzo kolor *dahlia*, czyli jasno śliwkowy, wpadający w różowy odcień. Z ciemniejszych najpowszechniej przyjęte kolory: wydrowy w rozmaitych odmianach, popielaty, szary (beige) i rezedowy. Moda jak mówiliśmy nieraz, upodobała sobie barwy przyćmione i niepewne, tak zwane *teintes mortes* i stale ich się trzyma.

Z tkanin jesiennych i zimowych najmodniejsze będzie sukienko w wymienionych wyżej kolorach. Czego nawet dotąd nie bywało, suknie z jasnego sukienka przyjęte będą do strojnego ubrania na wieczory i bale, stanowi to wielką nowość tegoroczną. Do ozdoby takich sukien w kolorach blado niebieskim, blado różowym i śmietankowym, używane szkiełka zwane *cabochons* czyli ćwieczki, naśladujące turkusy, rubiny opale i inne kamienie, oprawne w oksydowany metal, otoczone złotym albo srebrnym hafcikiem.

Co do formy sukien, nie widać w niczem zmiany. Spódnice zawsze płaskie, zupełnie opięte, lub też lekko falujące na przodzie, w tyle zaś mocno namarszczone. Staniki wykrojone w chusteczkę, zapięte na boku, pasek najczęściej szwajcarski z odwróconym bawetem, zasznurowany w tyle, rękawy mocno bufowane u ramion.

Z materyi jedwabnych, atłas od lat kilku zaniedbany, przyjęty dziś powszechnie.

Przystąpmy teraz do opisu pięknych sukien panny Elizy Mery.

Najstrojniejsza z nich z brokatelli blado niebieskiej; na tle atłasowem wyrabiane wielkie bukiety z fijołków jasno lila z liśćmi i białej konwalii. Spódniczka cała z tej materyi, płaska na przodzie, w tyle rzęsisto przymarszczona, ma tren długi na 60 centymetrów to jest na łokieć. Dół sukni zakończony riuszą z listków w jasno fijołkowym kolorze. Stanik na pół otwarty, wycięty w chusteczkę tak z przodu jak na plecach, objęty na wykroju riuszką węższą niż u spódnicy. Rękawy krótkie, bufowane również przybrane riuszką.

Druga suknia biała sukienna w śmietankowym odcieniu, spódniczka gładka, otwarta po obu stronach. Z pod otworu wygląda materya śmietankowa, a na niej dany w podłuż pas sukienny, naszyty trzema rzędami szkiełek naśladujących rubiny, topasy, szafiry i ametysty. Ćwieczki te bez połysku, wyglądają jak nieszlifowane kamienie. Delikatny złoty hafcik oplata je łańcuszkiem. Stanik gładki, wycięty w chusteczkę, objęty na wykroju galonikiem z sukienka naszytym w jeden rząd ćwieczkami. Rękawki bardzo krótkie, wybiegają tylko od spodu, w górze przytwierdzone do ramiączka galonem.

Trzecia suknia czarna tiulowa na czarnej atłasowej. Tul ten zasiany cały w gwiazdki turkusowe, rzucane w szerokich odstępach. Każda gwiazdka otoczona złotym hafcikiem i dżetem. U dołu szlak na ćwierć łokcia, złożony z takichże gwiazdek, skupionych jedna koło drugiej. Stanik w rzucik przymarszczony, zapięty z boku, na wykroju przybrany szlaczkiem z gwiazdek. Pod spód idzie plastron cały utkany gwiazdkami. Pasek do tego szwajcarski, czarny atłasowy, z odwróconym bawetem, zasznurowany w tyle, spadają od niego dwa pukle z czarnej wstążki.

Czwarty kostyum z sukienka, w kolorze niewarowym (*beige*). Spódniczka gładka, prosta, u dołu szlak z płasko naszytych liści, zielonych aksamitnych. Westka do tego obcisła, w tyle krótka, z przodu przedłużona do kolan, przybrana wkoło szlaczkiem z liści, rękawy bufowane.

Liście aksamitne przyjęte powszechnie do ozdoby sukiennych kostyumów. Dają je w rozmaitych kolorach, na sukienku rezedowym, czarne; na popielatym, wydrowe, zielone lub szafirowe; na jasnem sukienku naszywają liście czarne koronkowe pomieszane z haftem i dżetem.

Okrywki jesienne zaczynają ukazywać się na ulicy. Do najświeższych należą z sukienka lub wigoniu w kolorze szafirowym albo wydrowym, przystają zupełnie do figury. Plecy ich złożone z trzech części, tworzą krótką żakietkę, na dwóch bocznych szwach idzie szlaczek wązki, wyszyty czarnym jedwabnym sutaszem. Przody także obcisłe, długie prawie do ziemi, spinają się na niewidzialne haftki. Po obu brzegach od ramienia do dołu, ciągnie się szlak bogato sutaszowany. Kołnierz do tego *Medicis*, podniesiony wysoko w górę, odwinięty po bokach. Rękawy szerokie, otwarte, u ramienia mocno namarszczone, podwinięte u ręki.

O świeżych kapeluszach, nie wiele jeszcze powiedzieć możemy. Dotąd noszą słomkowe z tą różnicą, że znikły z nich kwiaty, zastąpiono je gałązkami śliwek lub winogradu, albo też pęczkiem strusich piórek. Wpadło nam w oczy parę kapotek czarnych koronkowych, ze złotym galonem nabijanym turkusami. Widocznie to nowość tegoroczna. Ćwieczki z kamieni, przyjęte do sukien, ukażą się niewątpliwie i na kapeluszach.

Dla zabezpieczenia szyi od chłodu, noszą powszechnie rzęsiste fryzy, nafałdowane z koronki białej lub czarnej, z krepy albo też z gładkiego czarnego tiulu, te ostatnie naszywają brzegiem w odstępach małemi pukielkami z kolorowej szneli, wiążą je z przodu na wstążeczkę. Bardzo też modne opaski z piór strusich; na wizyty przyjęte białe w śmietankowym odcieniu, do wyjścia na ulicę czarne lub szare w kolorze naturalnym.

W końcu bieżącego miesiąca magazyny tutejsze rozpoczną wystawy zimowych tkanin i okrywek, tymczasem zawieszają okna kobiercami i bielizną. Wśród tej ostatniej zwróciła uwagę naszą stołowa bielizna przystrojona bogatym haftem kolorowym. U obrusów szlak szeroki ciągnie się dokoła, u serwet podobny szlak lecz o połowę węższy. Niektóre mają szlak wrabiany, inne haftowane w maszynie szydełkiem, lub w ręku ściegiem łańcuszkowym.

Najpiękniejsze haftowane krzyżową robotą na podłożonej i wyciągniętej potem kanwie. Przyjemne to zajęcie na zbliżające się wieczory zimowe, trzeba tylko wybierać na haft bawełnę w dobrym gatunku, którąby w praniu zachowała kolor, najpewniejsza na to ponsowa i szafirowa w niezbyt mocnem odcieniu. Haftują w ten sam sposób brzeg prześcieradła do odwinięcia na kołdrę. Inne prześcieradła zdobią wstawką z grubej koronki nicianej i takąż koronką obszywają gładko u brzega.

S. D.

WIADOMOŚCI Z ROŻNYCH STRON.

W roku bieżącym, ostatnia kompania z Warszawy na Jasną Górę wyruszyła w zeszłym tygodniu, po wotywie odprawionej w kościele Popaulińskim,

w kaplicy przed ołtarzem Matki Bozkiej Częstochowskiej, przez ks. Z. Chełmickiego.

Jednocześnie prawie udały się w podróż tę pobożną trzy rodziny, złożone z osób podobno siedmnastu, a w towarzystwie dwóch powozów i furgona wypchanego odpowiedniem zaopatrzeniem w różnego rodzaju wygody. Naprzód także podążył kuryer czy furyer, zamawiający obiady i noclegi w miejscach poprzednio oznaczonych.

Podobna pielgrzymka podszyta pod płaszczyk szczególnej pobożności, a będąca niczem innem, tylko zabawką ludzi niewiedzących co z czasem i pieniędzmi robić, dowodzi tylko powstania nowego rodzaju spekulantów, pewnych że pozorem potrafią nawet Boga oszukać. Rozważając to, mimowoli przychodzą do myśli słowa Chrystusa o bogaczu obłudniku, pragnącym dostać się do królestwa niebieskiego.

* **W Watykanie** w Październiku obchodzony będzie trzeci stuletni jubileusz Sykstusa V-go, owego genialnego Papieża, który z prostego pastuszka wyszedł na głowę powszechnego kościoła. Oczekiwane są wtedy liczne pielgrzymki, mianowicie amerykańskie i hiszpańskie, jako też cała druzyna misyonarzy francuzkich, udających się w najdzikszе kraje, a którzy pragną otrzymać osobiście błogosławieństwo apostolskie na drogę. Misyonarze francuzcy liczą wielu męczenników w swojem gronie. W tych dniach kongregacya obrzędów upoważniła wytoczenie prccesu misyonarzom, umęczonym w Tonkinie i Kochinchinie przed rokiem 1883. Oczekują w Rzymie dwóch węgierskich pielgrzymów, którzy piechotą wyszli ze swego kraju i są w drodze do wiecznego miasta.

* **Schronienie dla nauczycielek**, jak wiadomo, dzięki ofiarności hr. Pusłowskiej, otrzymało dla swych pensyonarek dom mieszkalny w Królikarni. Obecnie przebywa tam około 20-tu nauczycielek, z tych kilka stale oddawna otrzymuje mieszkanie i jedzenie. Czasowo zaś przebywające w schronieniu nauczycielki płacą miesięcznie za całkowite utrzymanie po rs. 15. Podczas wakacyi w schronieniu szukało odpoczynku letniego kilka nauczycielek, strudzonych całoroczną pracą. Położenie Królikarni dało im sposobność używania wybornego powietrza.

* **Mieszkanka** naszego miasta, panna W., otwiera zakład tokarski, przeznaczony dla kobiet. W nowym zakładzie będą wyrabiane drobne przedmioty galanteryjne.

* **Kilkunastu** przemysłowców tutejszych otrzymało z Madrytu zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie konkursowej, która ma być otwartą w Madrycie dnia 15 Września r. b.

Konkurs otwarty dla wszystkich przedmiotów, mających związek z komfortem i dobrobytem życia domowego i społecznego, a szersze rozmiary przeznaczone są dla przedmiotów połączonych ściśle z kwestyą hygieny i pożywienia.

Do konkursu więc dopuszczone będą: wina, piwa, likiery, wody gazowe, mineralne i wszelkie napoje; dalej: jarzyny suszone, konserwy, owoce, wyroby cukiernicze, nabiał, mydła, perfumy, ubiory, obuwie, przedmioty kuchenne, wyroby rękawicznicze, sposoby oświetlania i ogrzewania mieszkań, tudzież mechanika wogóle, rolnictwo i ogrodownictwo.

* **W piątym** roku istnienia szkoła malarska dla kobiet, utrzymywana przez p. Ludwika Wiesiołowskiego, ulega pewnym ulepszeniom.

Rozszerzono mianowicie zakres oddziału sztuki stosowanej, oddając go pod kierunek jednej z więcej znanych artystek.

W oddziałach sztuki czystej, kursa malarstwa odbywają się w porze dziennej, rysunków zaś w godzinach wieczornych.

* **Starzy kawalerowie** nietylko za oceanem mają być „opodatkowani". W Wiedniu również powstał projekt nałożenia opłaty podatkowej na mężczyzn, którzy doszli do pewnego wieku w stanie bezżennym. Wspomnieliśmy już raz o projekcie owym, obecnie zaś dodajemy, że została już opracowana i odpowiednio umotywowana petycya, która będzie przedstawiona parlamentowi.

* **Z nauki.**

* Tramwaje elektryczne wyrugują niebawem w Ameryce zupełnie z użytku konie. Bostońskie towarzystwo tramwajowe, wystawiło właśnie na sprzedaż wszystkie swoje konie w liczbie przeszło 5,000 i oświadcza, iż byłoby oszczędziło milion dolarów, gdyby uczyniło to przed rokiem. W piśmie „Elektrical Engineer" p. Jan C. Henry stawia porównanie między lokomotywą a motorem elektrycznym jako siłą pociągową na kolejach żelaznych; lokomotywa potrzebuje dziesięć kilo węgli na godzinę, najlepsze zaś machiny elektryczne nawet i czwartej części tego nie zużywają.

W tak coraz więcej pożytkach znajdując elektryczność zastosowanie, mimowoli upoważnia do wróżby, że i fonografy służyć będą do coraz nowszej pracy dla dogodności ludzkiej o jakiej dziś nawet wet pojęcia nie mamy.

I tak pismo angielskie p. t. „Przegląd elektryczności", mówiąc o najnowszem towarzystwie fonograficznych zabawek i automatów, z kapitałem wynoszącym półtora milionów dolarów, wyliczywszy cały szereg zastosowań, jakie znaleźć może fonograf powiada, z tych najwznioślejszym jest pastor fonograficzny. Gdy gmina nie będzie mogła utrzymać pastora, to sobie kupi za 25 dolarów kaznodzieję fonograficznego, do którego co niedzielę będzie mogła wsadzać odpowiednie wałki i słuchać sztucznie utworzonego głosu kaznodziei, o setki mil głoszącego swoje nauki.

* **O suchotach czyli gruźlicy**, wyszła broszurka napisana niezmiernie jasno i przystępnie przez lekarza, pana Sewer. Ster. w której objaśnia jak się tej choroby wystrzegać i jak się zachowywać, aby jej nie uledz. Cena broszurki bardzo mała bo wynosząca tylko półtrzeci kopiejki (2 i pół) czyli pięć groszy.

* **Kolorowanych tablic poglądowych** do nauki o rzeczach wyszedł zeszyt 9 przygotowany pod kierunkiem Adolfa Dygasińskiego, a wydany nakładem A. J. Wiśniakowskiego.

Na dwóch sporych tablicach znajduje się tu przedstawiony las liściasty i iglasty ze zwierzętami i pracami około obróbki drzewa. Wydanie staranne, przy nauce dzieci bardzo pożyteczne, objaśnienia w pięciu językach, cena zeszytu kop. 40.

TROCHĘ ŻARTU.

— Dziwna rzecz, że panna X. chociaż ani piękna ani utalentowana, ani wykształcona, ma jednak tak wielu starających się...

— Nic w tem dziwnego, posiada bowiem wdzięk najważniejszy, *dźwięk posagu* i... wątłe zdrowie.

* * *

W kantorze.

— Leosz, czy ty kiedy zastanawiałeś się nad tem, co to jest żona?

— Co się nie miałem zastanowić? Żona to jest domowa szanszonistka, która ciągle śpiewa, żeby jej dawać pieniędzy ..

* * *

— Co robi szanowny małżonek pani dobrodziejki?

— A robi, robi ciągle, nieborak bokami.

Kuryer Świąteczny.

MYŚLI PISARZY POLSKICH.

Kto tylko szuka tego co jest łatwem, nie znajdzie nigdy tego co jest wielkiem.

Stanisław Potocki.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

* **Ogórki drążone.** Dużo ogórki zwane nasiennikami, obrać i przekroiwszy na połowę, wydrążyć, tak, aby tylko pozostały części jędrne, co miękkie wszystko się odrzuca. Następnie posolić i niech w tej soli poleżą ze sześć godzin. Przegotować octu z korzeniami, wystudzić, następnie ogórki wycierać z tej słonej wody serwetą, układać w słój, przesypując trochę gorczycą żółtą, całą i można wrzucić, jeśli kto lubi jeden pieprz turecki na duży słój. Nie czekając na zapełnienie słoja, trzeba każdą warstwę ogórków zalewać tym przegotowanym octem, aby z siebie wody nie puściły. Na drugi dzień trzeba ocet odlać, przegotować i zalać zimnym ogórki. Na trzeci dzień postąpić tak samo, poczem ogórki dobre są już do użytku. Marynata powyższa doskonała jest do sałaty z kartofli, w której im więcej rozmaitości, tem jest smaczniejsza.

* **Ogórki kwaszone na zimę.** Świeże, średniej wielkości ogórki układać w beczułkę, przekładając warstwami liści winogronowych lub wiśniowych, oraz koprem i chrzanem krajanym w kostkę. Potem zagotować dobrze osoloną wodę i wrzącą zalać ogórki. Gdy wystygną zaszpuntować i postawić w chłodnem lecz suchem miejscu, najlepiej w dobrej piwnicy. Od czasu do czasu należy poruszyć beczułkę, aby woda wszędzie dochodziła.

LOGOGRYF.

Wyrazów 10. Litery początkowe składają nazwisko wieszcza, a końcowe zaś jeden z jego poematów.

Sylaby: mar-kant-niol-ca-pe-e-ski-go-wa-le-kiz-ca-zio-im-ry-car-ty-za-izm-riał-i-an-o-ic-i.

Znaczenie **wyrazów.**

1. Tytuł honorowy we Francyi.
2. Moneta złota.
3. Owoc południowy w cukierni przerabiany na bardzo smaczne cukierki i napitki,
4. Wielki filozof niemiecki XVIII-go stulecia, autor dzieła „Krytyka zdrowego rozsądku".
5. Dwie samogłoski.
6. Inaczej samolubstwo.
7. Rodzaj poezyi przedstawiający jedną myśl w zmienionej formie.
8. Najstarsza bogini Egipcyan.
9. Minerał.
10. Poeta ukraiński ur. 1802 r.

Piotr Józef Kaczkowski.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 34-m „Tygodnika **Mód**".

1. Astyages. 2. Labirynt. 3. Eureka. 4. Kamieniec. 5. Salami. 6. Ałtaj. 7. Nowenna. 8. Daguerotyp. 9. Echo. 10. Rejowiec. 11. Haracz. 12. Rabat. 13. Albo. 14. Brew. 15. Jawa. 16. Aksakow. 17. Falmu'h. 18. Rau. 19. Ejfel. 20. Daktylowiec. 21. Rzecz. 22. Orły.

Aleksander hrabia Fredro.
Stacya pocztowa w Hulczy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa nadesłali panowie i panie: A. Wierzbowska, Joanna Snarska z Lubochni, Anna Pruska, Marya Walentyna Kulczyńska z Tomaszowa Lubelskiego, Karol Blumenfeld, Natalia Lange z Wołynia, Zofia Gubryszewska ze Staszowa, Józefa Hankiewicz, Rudolf Bock, Eugenia Magnuszewska, Stanisława Wroń... z Wilgi (nazwisko nieczytelne).

Autorce wierszyka p. t. Czy ty pamiętasz? zostanie ogłoszony, drugi p. t. Złudzenie nie posiada odpowiednich warunków.

Pani M. D. Zapas powieści mamy dostateczny, nowych rękopismów przyjąć więc nie możemy.

Panu Wiktorowi D. w Sk. Wierszyk dla Przyjaciela Dzieci p. t. Przyroda, nie odpowiedni. Gdyby obok rady, wykazywał czego można z kwiatka, chmurki i ptaszka nauczyć się, byłby pożyteczny, bez tego jest bez wartości.

Prenumeratorowi przy ul. Ślizkiej. O specyalnej szkole chemicznej w Niemczech i warunkach przyjęcia do takowej, powziąć najlepiej można wiadomość w konsulacie niemieckim. W naszych laboratoryach chemicznych nie umiano nas objaśnić.

St. S. Wierszyk do Jaskółki będzie ogłoszony.

Pani Zofii K. Suknia czarna, chociażby najlżejsza, nie jest stosowną na bal publiczny dla dziewiętnastoletniej panienki. Może być przydatną, lecz na raut, lub mały wieczorek i to rozjaśniona kwiatami.

☞ **Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.**

NOWOŚĆ PORTMONETKI z jednego kawałka skóry z Gumą Pieczątką (imię, nazwisko i miejscowość) Bardzo praktyczne i mocne, wielkość I rs. 2 k. 50, wielkość II rs. 2 k. 75 poleca fabryka i magazyn wszelkich przyborów do podróży, konnej jazdy i polowania. T. L. BREYMEYER Warszawa, Królewska Nr 1 róg Krakowskiego-Przedmieścia. 147—1—4

FABRYKA I MAGAZYN
E. LOTH,
ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 17, w Warszawie.

Poleca na nadchodzący sezon dla Dam i Dzieci, **KAPELUSZE FILCOWE, gładkie, fantazyjne, pluszowe i plume** (modne, puszyste z długim włosem), te wyrabiają się w różnych gatunkach od cen nizkich i umiarkowanych.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Kapelusze ubrane w największym wyborze. 160—1—3

NOWO-OTWORZONA CHRZEŚCIAŃSKA
FABRYKA TRYKOTÓW (JERSEY)
w Warszawie, róg Nalewek i S-to-Jerskiej Nr 23,
E. PACE.
Poleca **staniki i żakiety** (Jersey), oraz **ubranka dziecinne** podług najnowszej mody. 139—1—1

Szkoła Froeblowska
ADELI MIESZKOWSKIEJ.
Ulica Leszno Nr 42
w WARSZAWIE. 157—1—3

Z dniem 1 Września 1890 r. otworzona. Przyjmuje dzieci od lat 3 do 7.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN
TOWARÓW BŁAWATNYCH
„IRENA"
Marszałkowska Nr 109 w Warszawie.

Otrzymał na sezon bieżący wybór materyałów bławatnych. Ceny umiarkowane. 142—1—6

151—1—6 **Fabryka wyrobów drucianych i manekinów**
L. SMOLEŃSKIEGO,
w Warszawie, Graniczna 4.

Poleca: materace druciane od rs. 6, wyroby druciane, manekiny druciane od rs. 1 k. 80 i tekturowe od rs. 4. Ceny umiarkowane. Handlującym rabat.

MAGAZYN OPTYCZNY
A. FRANKOWSKIEGO,
Nowy-Świat Nr 61 w Warszawie.

Otrzymał znaczny wybór okularów, binokli, lornetek teatralnych od cen najniższych. Poleca również wszelkie wyroby optyczne i mechaniczne. Reperacye wykonywają się dokładnie i tanio. 155—1—4

Pierwszorzędne kaucyonowane Biuro Nauczycielskie
3—6 ***F. SIKORSKIEJ***
w Warszawie, ulica Niecała Nr 12.

Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon.

149—3—6 PRACOWNIA
Sukien, Okryć damskich i Ubiorów dziecinnych
Władysławy Konopackiej
w Warszawie, Marszałkowska № 129, miesz. 12.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.

CZYTELNIA
dawniej 130—6—6
SULIMIERSKIEGO,
przeniesioną została na ul. ***Graniczną Nr 6*** i zaopatrzoną we wszystkie nowości w językach: polskim, francuzkim, niemieckim i rossyjskim.

„NA RATY"
128—6—6

wszelkie towary łokciowe, wyprawy, okrycia damskie, wiadomość ***Marszałkowska 114,*** **w składzie Bielizny pod firmą KONKURENCYA.**

Dla osób kupujących
TOWAR TRYKOTOWY.

Mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, że mam do sprzedania towar trykotowy zimowy i letni w różnych kolorach. 148—3—3

Leon Rosengart,
w Warszawie, Przejazd Nr 9.

TANIA I NAJLEPSZA
SZKOŁA RZEMIOSŁ
DLA KOBIET
Eufemii Pilniakowskiej,
w Warszawie, Chmielna 37 róg Marszałkowskiej.

Krój sukien i okryć najlepszy i najsławniejszy w Europie, systemem ***Vorth'a.***

Nauczycielki pierwszorzędne, kurs nauki rozpoczyna się 21 Sierpnia. Zapis od 15 Sierpnia.

140—3—4 Patenta po ukończeniu wydają się.

LEKCYE rysunków oraz sztuki stosowanej w ogóle rozpoczynają się 10 Września. Zapis od 15 Sierpnia codziennie. 146—3—6

I. Miniewska, Królewska Nr 27.

GABINET DENTYSTYCZNY
126—7—12 **A. STOKOWSKIEGO,**
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 53.

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,
w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy. 51—16—25

FABRYKA GORSETÓW
Konstancyi Wiśniewskiej
8 MIODOWA 8
w domu Mrozowskich 159—2—6

Poleca w pięknych fasonach gorsety tkane i szyte.

SPECYALNY MAGAZYN
ROBÓT RĘCZNYCH DAMSKICH
Gustawa Benzef
158—2—6 przeniesionym został na ulicę
Nowo-Miodową Nr 2 w Warszawie.

PRACOWNIA HAFTÓW
I WSZELKICH WYROBÓW PARYZKICH
KAROL HINTZ i S-ka,
Nowy-Świat Nr 33, mieszkania 4, I-sze piętro.

Poleca takowe Szanownej Publiczności, po cenach bardzo przystępnych. 145—3—10

W Nowej Szkole Rzemiosł dla Kobiet
A. KORYCIŃSKIEJ,
Trębacka 2, róg Krak.-Przed.

Rozpoczynają się kursa kroju sukien, bielizny i szycia, strojów, koronkarstwa, pończosznictwa, haftu, rękawicznictwa, krawatów, szewctwa, rysunków w zastosowaniu do rzemiosł, litografii, metalorytnictwa, heliominiatur, retuszeryi, malowań na porcelanie i atłasie, wypalań rysunków na drzewie i skórze, koszykarstwa, introligatorstwa, szmuklerstwa, robót włóczkowych, tkactwa i gospodarstwa domowego. Po zupełnem ukończeniu kursów wydawane będą patenta. 161—1—3

PENSYONARKI PRZYJMUJĄ SIĘ.

Szkoła Rękodzieł dla Kobiet
nagrodzona medalem srebrnym
Br. POPIELEWSKIEJ,
Mokotowska Nr 49, m. 6.

otwiera się dnia 15 Września. Zapisywać się można codziennie od 1 do 7, z wyjątkiem świąt. Nauczycielki specyaliści: Szmuklerstwo, pani Wojewódzka; Guipiury, pani Popielewska i tym podobne. Dziewczynki nie zamożne uczą się darmo. 166—1—

MAGAZYN FRYZYERSKI
egzystujący od lat 40-tu, prowadzony pod firmą
„T. MARKOWSKI".

Został wyrestaurowany z możliwym komfortem. Rzeczony magazyn, jak dawniej, tak i teraz, przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres fryzyerski wchodzące. (Specyalność: peruki męzkie i damskie, imitujące do złudzenia naturę); zamówienia na czesanie dam tak po domach jak i w magazynie. Strzyżenie uczni zakładów naukowych po kop. 10, nadto poleca wszelkie kosmetyki i farby do włosów, jakie są ogłaszane, które posiada zawsze na składzie po cenach wszędzie praktykowanych.

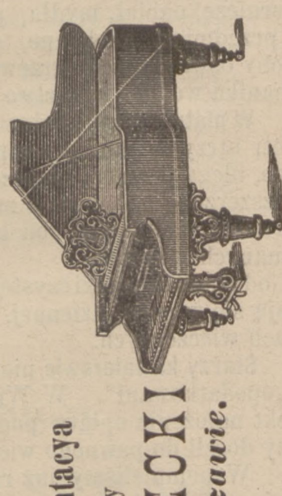
Z czem mam honor polecić się Szanownej Publiczności, dotąd zaszczycającej zakład ten swemi względami.

Z uszanowaniem
„T. Markowski"
Zarządzający firmą
143—1—3 ***W. Kwiatkowski.***

Ulica Bielańska Nr 2.

---

40. Krakowskie-Przedmieście 40.
GEBETHNER I WOLFF
NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin.
Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska Nr 18.



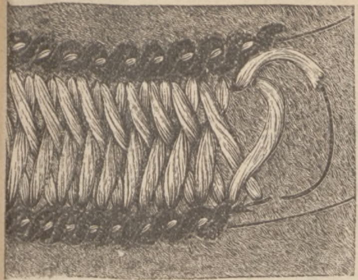
Reprezentacya firmy **BLÜTHNER** *w Lipsku.*

Reprezentacya firmy **MAŁECKI** *w Warszawie.*

SPRZEDAŻ NA RATY. 150—1—8

Дозволено Цензурою, Варшава, 23 Августа 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

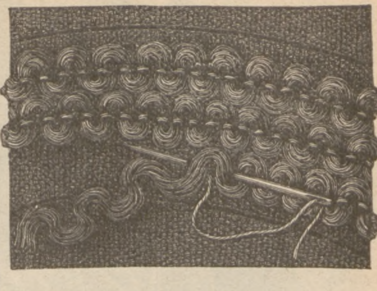
Dodatek.



N 2. Ścieg długi krzyżowy do ryc. 1.



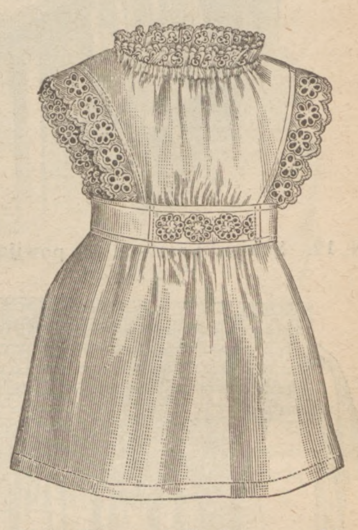
N. 1. Dywanik na ścianę. Deseń patrz fig. 42. Patrz ryc. 2—3.



N. 3. Wyszycie nitką karbowaną do ryc. 1.



N. 5. Vêtement formą bluzy. Patrz ryc. 43.



N. 6. Fartuszek dla dziewczynki. Krój N. XXIX.



N. 4. Hafcik do ryc. 15.

Opis do N-ru 36.

(Dalszy ciąg).

N. 6. Fartuszek dla dziewczynki. Krój N. XXIX.

Może być z batystu, perkalu lub deseniowego czy ażurowego bawełnianego materyału; fig. 43—44 i 96—98 dają desenie hafciku. Fartuszek przykrojony podług fig. 88, złożywszy materyał na środku, przymarszcza się z przodu poniżej haftowanej części paska zapinanego z tyłu. Zmarszczony u dołu wykrój szyi podszyty jest skosikiem i zakończony haftowaną falbaneczką.

N. 7—8 i 41. Spódniczka dla dziewczynki; robota tkacka na warsztaciku.

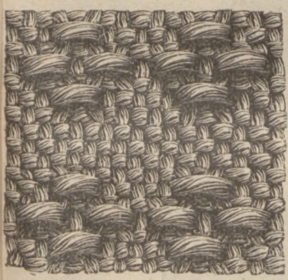
Rycina 7 i 8 dają wzór tła i szlaku do spódniczki robione ręcznie na małym warsztaciku, z wełny lub bawełny białej lub kolorowej. Dolny brzeg szlaku trzeba obrobić ząbkami szydełkowemi.

N. 9 i 42. Spódniczka robiona na drutach, dla dziecka lat 1—2.

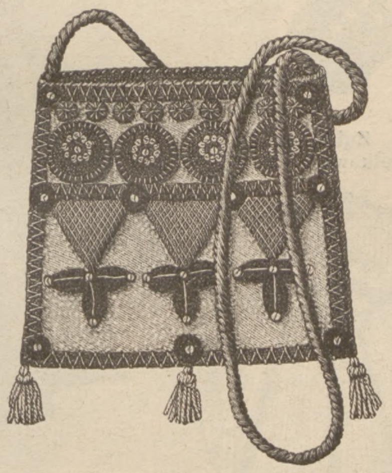
Rycina 9 przedstawia w naturalnej wielkości część roboty na drutach na spódniczkę 62 centymetry szeroką 24 centymetry długą; szlak dolny robi się oddzielnie na 14 oczek, rzędami tam i napowrót, środek spódniczki odrobić podług ryciny 9 a górną połowę robi się podobnie jak szlak u pończoch, 2 o. gł., 2 o. kr. 30 rzędów zajmuje robota deseniowa a 21 rzędów część górna. Pasek robi się oddzielnie w dziurki do przewleczenia sznura z kwastami.

N. 10—11. Torebka do zawieszenia przy pasku. Aplikacya szwedzka.

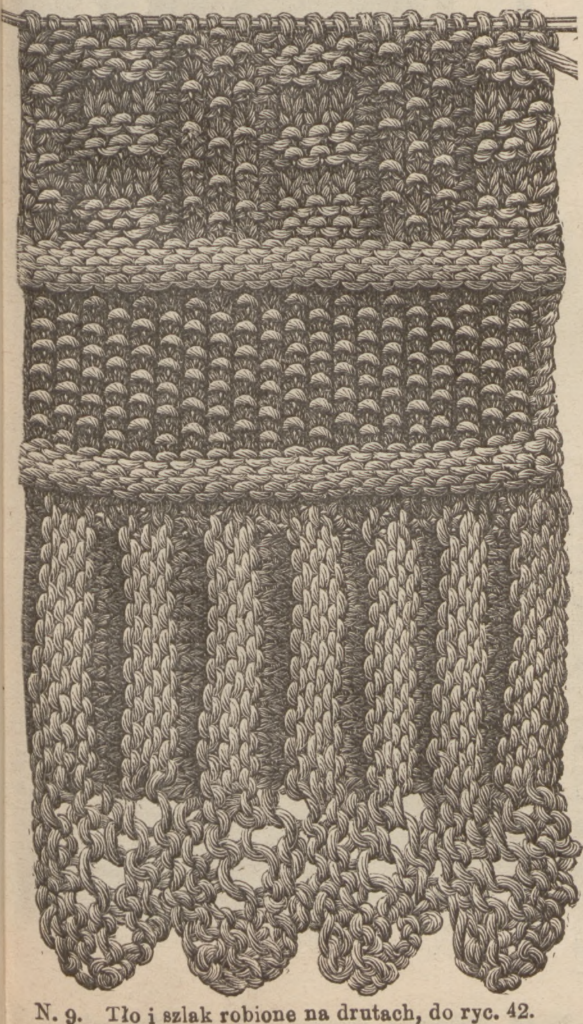
U góry 18 u dołu 21 centymetrów szeroka, 18 centymetrów długa ma zwierzchnią stronę z sarniej skórki a spód i środek z brązowego sukna, brzegi bo-



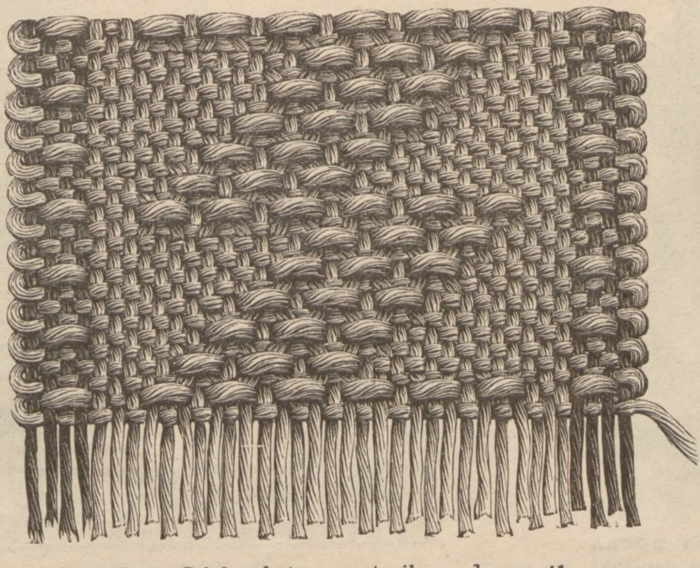
N. 7. Tło robotą warsztacikową, do ryc. 41.



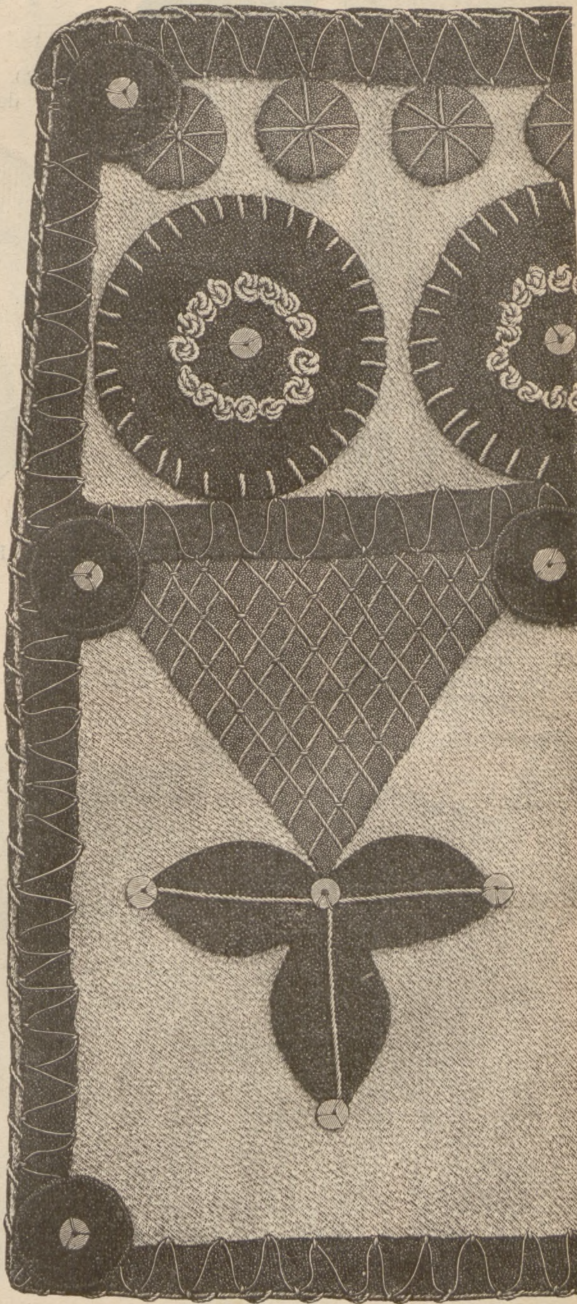
N. 10. Torebka do zawieszenia przy pasku. Aplikacya szwedzka. Patrz ryc. 11.



N. 9. Tło i szlak robione na drutach, do ryc. 42.



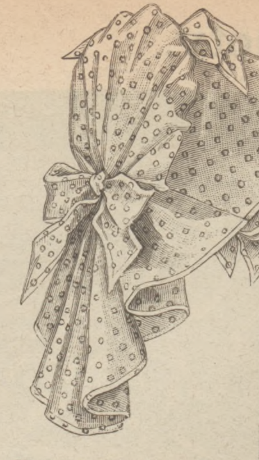
N. 8. Szlak robotą warsztacikową do ryc. 41.



N. 11. Część aplikacyi do ryc. 10.



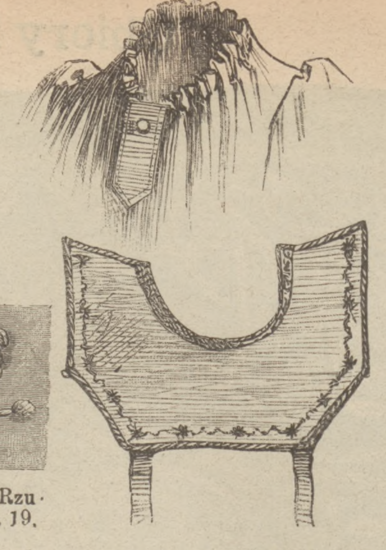
N. 12. Sukienka zastępująca powijak. Patrz ryc. 13 i 28.



N. 16. Kapelusz ogrodowy dla dziewczynki. Patrz r. 17. Krój N. XI.



N. 18. Rzucik do r. 19.



N. 25—26. Sukienka i kołnierz przedstawione oddzielnie. Patrz r. 27. Krój N. XXIII.



N. 29. Sukieneczka z karczkiem dla dziewczynki lat 2—4.



N. 30. Koszulka dla dziecka. Krój N. XXI.



N. 31—32. Koszulka z haftowanym karczkiem dla dziewczynki lat 3—4. Krój N. XXII.



N. 33. Sukienka bluzkowa dla dziecka lat 1—3. Krój N. XXXI.



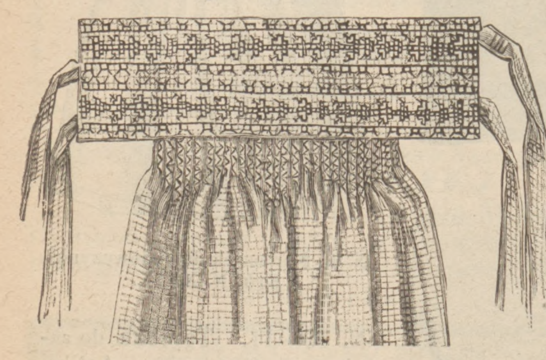
N. 34. Sukieneczka z haftowanym karczkiem dla dziewczynki lat 4—6. Krój N. XXVI.



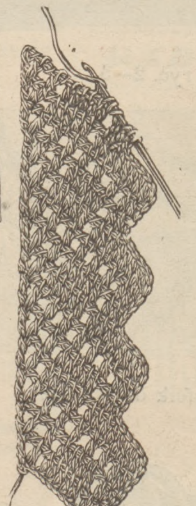
N. 35. Koszula dla chłopca lat 5—7. Krój N. V. — N. 36. Koszula dla chłopca lat 11—13. Krój N. VII. —N. 37. Koszulka wycięta dla chłopca lat 3—5. Krój N. XX. —N. 38. Koszula dzienna dla chłopczyka lat 3—5. Krój N. XX.



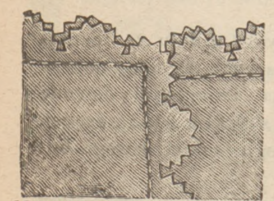
N. 15. Trzewiczek dla dziecka; patrz ryc. 4 i 14.



N. 13. Pas do sukienki r. 12 wyszyty podług r. 28.



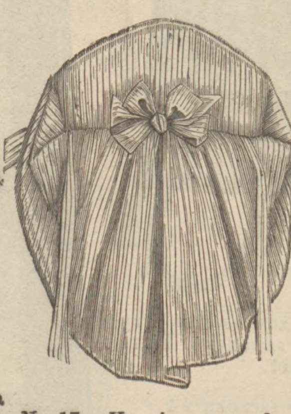
N. 20. Ząbki szydełkowe.



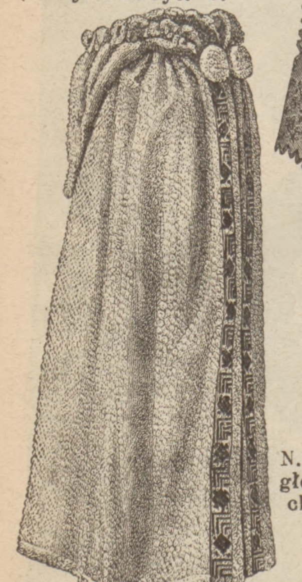
N. 14. Zeszycie tylne i ząbki do ryc. 15.



N. 19. Chusteczka na głowę dla małego dziecka. Krój N. XXVII.



N. 17. Kapelusz ogrodowy. Patrz ryc. 16.



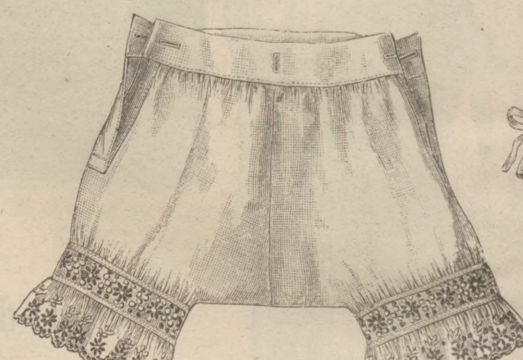
N. 21. Płaszczyk kąpielowy dla dziecka. Krój N. XXXIII.



N. 22. Koszula dzienna z ozdobnym gorsem dla panienki la 12—14. K. N. III. N. 24. Koszula dzienna marszczona dla dziewczynki lat 7—9. Krój N. VIII N. 23. Koszula nocna z karczkiem dla panienki lat 12—14. Krój N. XIX.



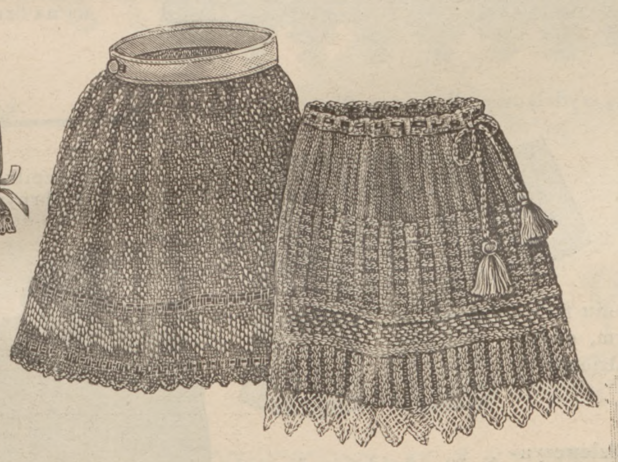
N. 27. Sukienka do gimnastyki dla panienki lat 10—12. Patrz ryc. 25—26. Krój N. XXIII.



N. 39. Majteczki dla dziewczynki lat 3—6. Krój N. XVII.



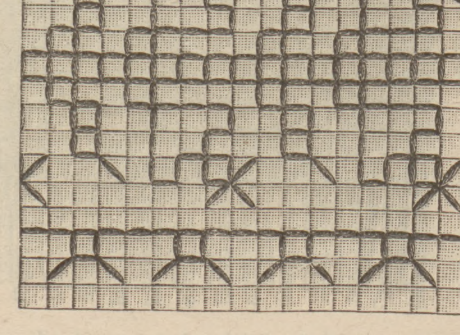
N. 40. Sukienka nocna dla dziecka lat 3—6. Krój N. IV.



N. 41. Spódniczka robiona na warsztaciku. Patrz ryc. 7—8. N. 42. Spódniczka robiona na drutach. Patrz ryc. 9.



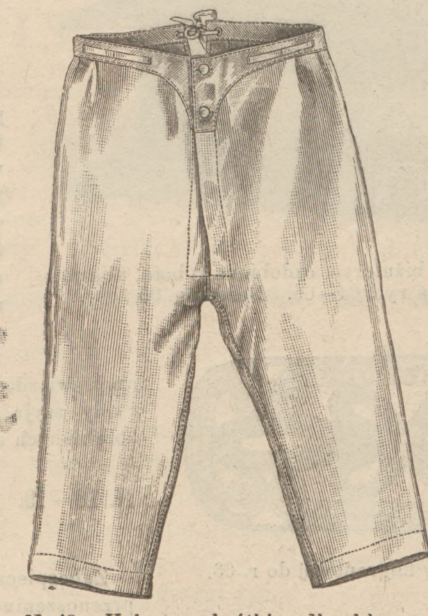
N. 43. Suknia z vêtement formą bluzy. Patrz ryc. 5. N. 44. Sukienka z bluzkowym stanikiem. Patrz r. 66. N. 45. Bluzka z marszczeniem (*smock*) dla dziewczynki. N. 46. Sukienka bluzkowa z karczkiem dla panienki. Krój N. XXX.



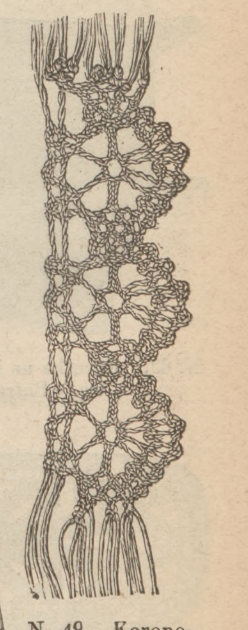
N. 28. Szlaczek do ryc. 13.



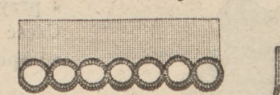
N. 47. Ubranie dla chłopca lat 10—12. Krój N. XIII.



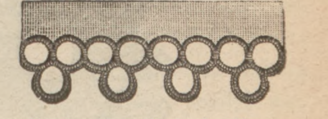
N. 48. Kalesony krótkie dla chłopca lat 12—14. Krój N. XVI.



N. 49. Koroneczka robiona na klockach (9 par). Tabelka i napięcie deseniu fig. 45—46.



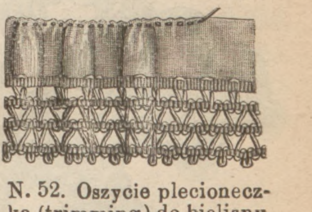
N. 51. Hafcik do bielizny.



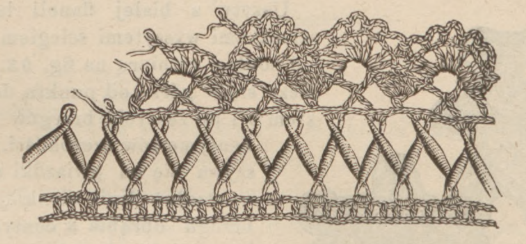
N. 50. Hafcik do bielizny



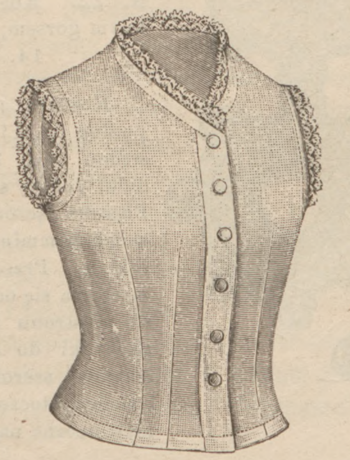
N. 53. Szlaczek do ryc. 33.



N. 52. Oszycie plecioneczką (trimming) do bielizny



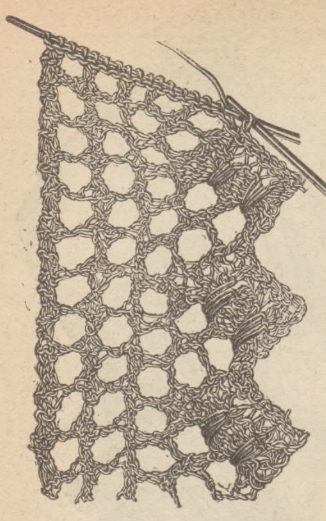
N. 54. Ząbki szydełkowe z plecioneczką.



N. 55. Staniczek spodni dla dziewczynki lat 9—11. Krój N. XVIII.

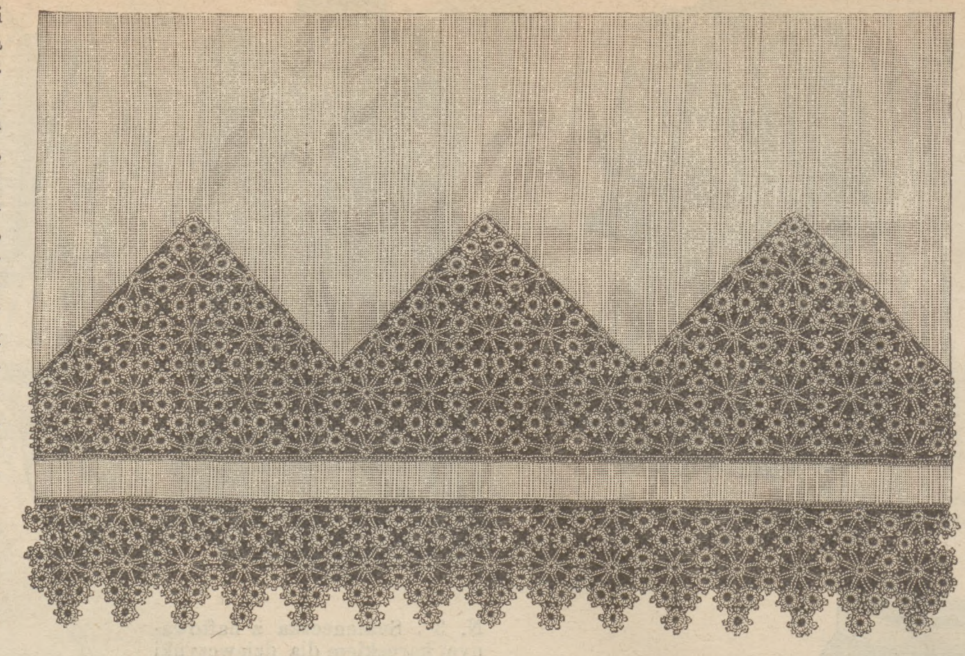


N. 56—57. Ubranie dla chłopca lat 8—10. Krój N. II.

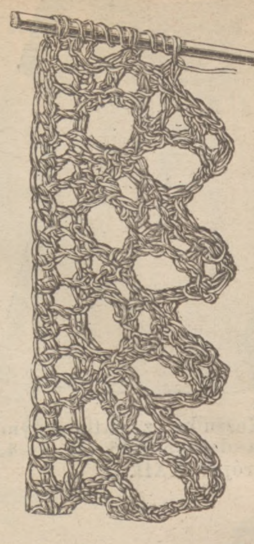


N. 58. Koroneczka robiona na drutach.

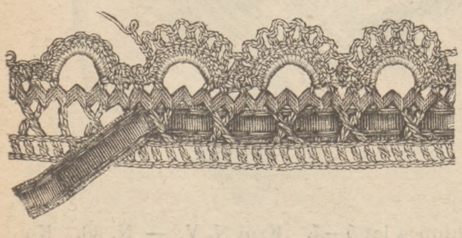
czne złączone są ściegami z nitki srebrnej. Rycina 11 przedstawia w naturalnej wielkości część torebki w górze 18, u dołu 21 centymetrów szerokiej, $11^1/_2$ długiej, ozdobionej wokoło brzegów wązkim paskiem zielonego sukna, danym drugi raz poprzecznie w odstępie 7 centymetrów od góry. Górny szlak układa się z kółek zielonych i zębów niebieskich, przyszywanych nitką srebrną; małe kółeczka są także niebieskie. Do zawieszenia służy gruby sznur wełniany.



N. 60. Stora ozdobiona robotą szydełkową. Patrz ryc. 61.



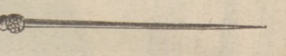
N. 59. Koroneczka robiona na drutach.



N. 62. Ząbki szydełkowe z plecioneczką.

N. 12—13 i 28. Sukienka zastępująca powijak.

Przeznaczona dla małego dziecka, które już wyjęte z poduszki ale wymaga utrzymywania w cieple, składa się z bryta flaneli 136 centymetrów długiego, 80 szerokiego, którego brzeg górny zfałdowany do 26 centymetrów wszyty jest w pasek 15 centymetrów szeroki, 50 długi, opatrzony podwójnemi tasiemkami 70 centymetrów długiemi. Pas wyszyty jest bawełną kolorową podług ryciny 28; na złożeniu fałdek dane wyszycie podłużnym ściegiem krzyżowanym, odznaczające ząbki podług ryciny 13. Powinięcie dziecka taką sukienką wskazuje rycina 12.



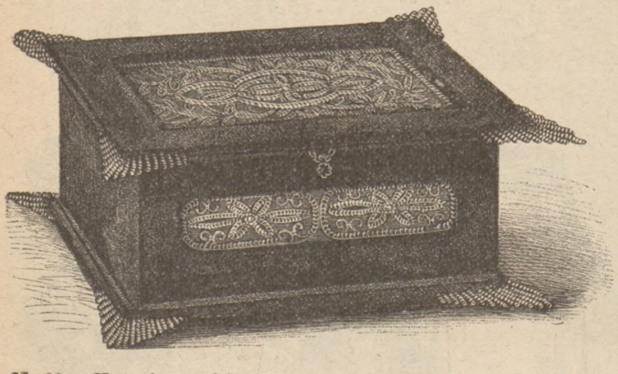
N. 65. Szpilka z paciorkiem srebrnym, do narożnika do ryc. 63.



N. 70. Spódnica divided skirt rozłożona płasko. Patrz ryc. 68 i 71—27.



N. 66. Bluzka do ryc. 44.



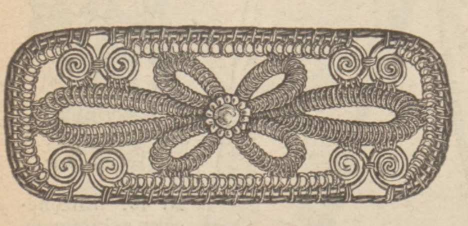
N. 63. Kasetka na biżuterye, ozdobiona robotą filigranową. Patrz ryc. 64—65. Deseń fig. 95

N. 16—17. Kapelusz ogrodowy dla małej dziewczynki. Krój N. XI.

Model kapelusza przedstawiony na rycinie 16 ma to pierwszeństwo nad innemi że jest bardzo łatwy do prania. Fig. 38 daje w naturalnej wielkości formę rondka podłożonego tekturką, pokrytego zwierzchu i od spodu batystem w paski białe i niebieskie; na szwie brzeżnym dana wypustka ze sznureczkiem. Dolna część stanowiąca główkę i karczek wymierza się podług fig. 39 obrąbia u dołu, przyszywa szwem odwracanym do środka od 1—do 25, podług linii prostej na fig. 38, przy gwiazdce składając fałdę a od 25 marszcząc. Kokardy szyją się z kawałków 5 centymetrów szerokich, obrąbionych z brzegów.



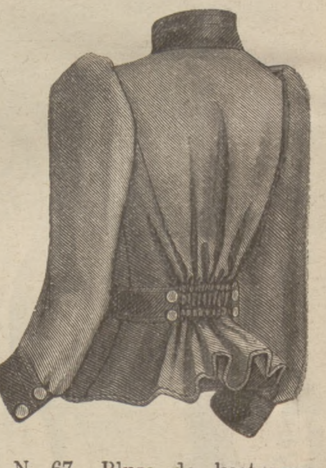
N. 71—72. Spódnica (divided skirt) do kostyumu ryc. 68. Patrz ryc. 70. Krój N. XV.



N. 64. Część roboty filigranowej do r. 63.

N. 18—19. Chusteczka na głowę, dla małego dziecka. Krój N. XXVII.

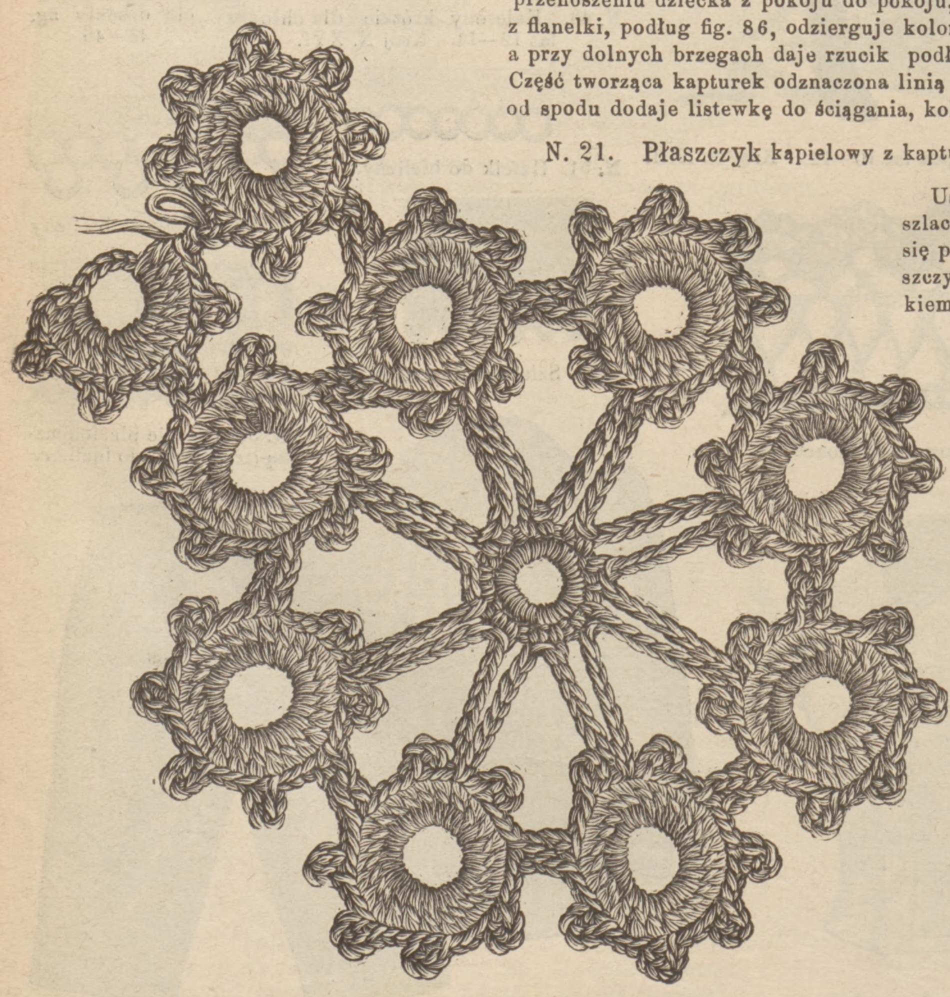
Zabezpieczająca od cugów i zmiany temperatury przy przenoszeniu dziecka z pokoju do pokoju, przykrawa się z flanelki, podług fig. 86, odzierguje kolorową bawełną, a przy dolnych brzegach daje rzucik podług ryciny 18. Część tworząca kapturek odznaczona linią cienką na fig. 86 podszywa się mięką białą materyą; od spodu dodaje listewkę do ściągania, kokardy z wstążki repsowej 3 centymetry szerokiej.



N. 67. Bluza do kostyumu myśliwskiego. Patrz ryc. 69.

N. 21. Płaszczyk kąpielowy z kapturkiem, dla małego dziecka. Krój N. XXXIII.

Uszyty z białej flaneli lub barchanu, z kolorowemi szlaczkami wyszytemi ściegiem krzyżykowym, przykrawa się podług wymiaru na fig. 93. Bryt płaszczyka *a* marszczy się w górze od punktu do krzyżyka, łączy z kapturkiem *b* i po zeszyciu brzegów znów przymarszcza do 30 centymetrów szerokości. Kapturek zeszywa się od gwiazdki do dwukropka a wzdłuż linii cienkiej przy górnym brzegu obrąbia 3 centymetry szeroko i przewleka elastyką.



N. 61. Gwiazda z kółek. Robota szydełkowa do ryc. 60.

N. 22. Koszula dzienna z ozdobnym gorsem, dla panienki lat 12—14. Krój N. III.

Koszula perkalowa przykrojona podług fig. 11 ma dodany rodzaj plastronu (fig. 12), przyszyty do przedniej połowy stanu od X do Z przez Y. Plastron łączony jest z ażurowych torsadek trimming $1^1/_2$ centymetra szerokich. Przednią połowę stanu przymarszcza się odpowiednio do szerokości plastronu od Z do Y, tylną od gwiazdki do gwiazdki na 10 centymetrów szerokości. Wykrój szyi i pachy otoczony torsadką; zapięcie niewidoczne na ramionach.

(*Dokończenie nastąpi.*)



N. 68. Kostyum do wycieczek pieszych w góry; patrz ryc. 70—72. Krój N. XV.

N. 69. Kostyum damski myśliwski. Patrz ryc. 67. Krój N. XIV.